

ROBOTNIK

ORGAN
POLSKIEJ PARTJI
SOCJALISTYCZNEJ

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Gwałt dokonany.

Z chmur, które oddawna zbierały się nad Finlandją, padł wreszcie grom. W dniu 27 marca podpisany został manifest carski, zwiastujący blizkie zniesienie faktyczne konstytucji finlandzkiej. Wypowiadając opinię, iż Finlandja jest li tylko autonomiczną prowincją imperjum rosyjskiego, której zakres samorządu monarcha rosyjski ma prawo określać, car donosi, że Dumie i Radzie Państwa zostaje przedstawiony do rozpatrzenia projekt prawa o porządku prawodawstwa w sprawach finlandzkich, mający na celu umocnienie nierozzerwalnej jedności Wielkiego Księstwa Finlandzkiego z resztą państwa. Ufając, że Duma i Rada państwa wywiążą się z zadania „ku pożytkowi państwa“, utrwalając ową jedność, car wzywa ich do pracy nad projektem. Sejmowi zaś finlandzkim „zezwała się“ najmiłościwiej przedstawić swe „uwagi“ o projekcie w ciągu 1 miesiąca od dnia otrzymania tegoż.

Już sam fakt wniesienia do Dumy prawa o Finlandji z pominięciem Sejmu jest złamaniem konstytucji Finlandzkiej. Według teje instytucje rosyjskie nie mają żadnych praw względem Finlandji. Sejm, Senat finlandzki i car jako Wielki Książę Finlandzki — oto jedyne czynniki, mające głos w sprawach prawodawstwa Wielkiego Księstwa. Ani Duma ani Rada Państwa nie mają kompetencji wydawania praw dla Finlandji, a konstytucja tej ostatniej może ulec zmianie tylko na wniosek cara za zgodą sejmu.

Ale co Mikołajowi II-mu do praw; co go obchodzą jego własne uroczyste zapewnienia i przysięgi? Jest on systematycznym, nałogowym wiarołomcą. W roku 1899 dokonał on porażki pierwszy pogwałcenia konstytucji finlandzkiej, ale po 6 latach walki nie mogąc przełamać oporu dzielnych finlandczyków i mając na karku rewolucję w całym państwie cofnął się i pogwałconą konstytucję w całej pełni przywrócił, zezwalając nadto na zupełną demokratyzację sejmu. Teraz, gdy reakcja wzięła górę, krzywoprzysiężny car jednym pociągnięciem pióra przekreślił całą konstytucję Finlandji — unicestwia ją!

Według wniesionego do Dumy projektu, sejm finlandzki ma odtąd pełnić rolę instytucji samorządnej, powołanej jedynie do załatwiania drobnych spraw miejscowych.

Wszystkie zaś sprawy, dotyczące Finlandji, przy rozstrzyganiu których w grę wchodzi „interesy ogólnopństwowe“ (czytaj: interesy despotyzmu carskiego i biurokracji), mają podlegać kompetencji ogólnopństwowych instytucji prawodawczych (Dumy i Rady Państwa).

Do tych spraw o „znaczeniu ogólnopństwowym“ projekt carski zalicza między innymi: rozkład podatków, opłaty Finlandji na rzecz skarbu ogólnopństwowego, cła, stosunki handlowe Finlandji z Rosją, system monetarny, organizację poczty, telegrafu, kolei itd. — To znaczy, że całe życie gospodarcze kraju, losy jego

przemysłu i handlu są zdane na łaskę i niełaskę prawodawców rosyjskich; to znaczy, że rząd carski przy pomocy postusznej mu Dumy będzie mógł włożyć na Finlandję ciężary finansowe, jakie tylko zechce, choćby to było wręcz zabójczym dla dobrobytu kraju. Co zresztą ten dobrobyt obchodzi cynicznych rabusiów rządowych?

Może jeszcze gorszym w skutkach jest dla Finlandji oddanie jej życia publicznego oraz podstawowych swobód obywatelskich pod kontrolę instytucji prawodawczych ogólnopństwowych. Odtąd do tych instytucji ma należeć wydawanie praw o związkach i zgromadzeniach, o prasie i przywożeniu do Finlandji wydawnictw zagranicznych (cenzura!); nadto mają one określić, jakie kategorie spraw sądowych w interesach państwa winny być wyjęte z pod kompetencji sądów finlandzkich (łatwo przewidzieć, że będą to sprawy polityczne). To znaczy poprostu, że car nakazuje Dumie zniweczyć istniejące w Finlandji wolności konstytucyjne i zaprowadzić w niej nieograniczone panowanie „iście rosyjskiej“ przemocy. Do instytucji ogólnopństwowych ma też należeć uregulowanie powinności wojskowej ludności finlandzkiej oraz określenie praw rosyjan, zamieszkałych w Finlandji, a nie posiadających obywatelstwa miejscowego.

Ten, niezupełny zresztą, spis spraw, mających należeć odtąd do kompetencji rosyjskiego rządu, wykazuje, że Finlandja z wejściem carskiego projektu w życie przestanie być samodzielnym organizmem państwowym, związanym z Rosją, a stanie się rosyjską prowincją. Przewrót to kolosalny, a równający się w swych skutkach dla wysoce kulturalnego i zdawna nawykłego do wolnych rządów kraju kompletnemu wydaniu go na łup zgrai rabusiów biurokratycznych i zniweczeniu jego dorobku gospodarczego i kulturalnego. Jakby na urągawisko dano Finlandji przedstawicielstwo w Dumie w liczbie aż 5 — wyraźnie: pięciu — posłów, z których w dodatku jeden musi być wybrany z liczby Rosjan finlandzkich, oraz — jedno miejsce w Radzie Państwa!

Bezczelny gwałt spróbowano jeszcze beczelniej „uzasadnić prawnie“. Inaczej nie można: żyjemy wszak w cywilizowanej Europie XX wieku, w epoce subtelnie rozwiniętego „sumienia międzynarodowego“, w epoce burżuazyjnej wolności i burżuazyjnej „kulturalnej“ opinii publicznej, która największemu łotrowi wybaczyci jego zbrodnie, ale żąda od niego upozorowania ich, najokrutniejszemu katowi pozwoliła z zimnym spokojem torturować bezbronną ofiarę, ale pilnie baczy, by włożył on przy swej robocie eleganckie rękawiczki!

Kiedy ongi Iwan Groźny we krwi topił resztki samodzielnosci rzeczypospolitej Nowgorodzkiej, nie pisał on manifestów ani uzasadnień prawnych, nie zapewniał mordowanych, że chce ich dobra. Poprostu poszedł na miasto, zajął je i oddał na łup swym żołdakom i zbirom; pozwolił im rabować domy, rznąć bezbronną ludność, bezczęścić niewiasty. I kiedy w jego oczach tracono wśród najwyższu-

kańszych męsk najprzedniejszych obywateli, kiedy tysiącami rzucono w rzekę powiązanych jeńców, palono wiekowe gmachy i ładowano wozy złupionemi kosztownościami, — nie miał on przy boku kancelarii dyplomatycznej, któraby rozsyłała do dworów europejskich zapewnienia, że wszystko się robi z jaknajwiększą łagodnością, i że ma się na widoku jedynie doprowadzenie Nowgorodu do większego rozkwitu. W barbarzyństwie cara — kata z XV stulecia była dzika szczerłość, — nie było podle tchórzliwej obłudzie Mikołaja II!

Wywód prawny, zapomocą którego rząd cara chce usprawiedliwić zamach stanu, jest nader prosty. Cała rzecz w tym, że Finlandja w gruncie rzeczy nigdy nie miała konstytucji. Podbitemu krajowi dobrotliwy monarcha wspaniałomyślnie nadał samorząd miejscowy, który potem wskutek pewnych dwuznaczności aktów prawodawczych i „chwiejskości“ w polityce fińskiej rządu rosyjskiego został błędnie uznany za autonomijną konstytucję. Konstytucji fińskiej nie było więc i niema, a jest tylko samorząd miejscowy, którego granice car może zwać, gdy się to wyda potrzebnym w interesach państwa. Zresztą zespolenie Finlandji z państwem będzie się przeprowadzało stopniowo, w miarę potrzeby.

Wielka to pociecha dla fińskich, gdy się im mówi: „nie zadusimy was za jednym zamachem, ale będziemy powoli i stopniowo zaciskać szrubę ucisku i przemocy, aż was zgnieciemy!“ O zniweczeniu kultury fińskiej nie może być i mowy! Czego więc ma się kto dąsać, że car w interesach państwa trochę ukrócił autonomję jednej ze swych prowincji?

Trudno zająć w bezczelności dalej, niż zaszedł rząd carski w tym niesłychanym dokumencie. Nie byłoby więcej bezczelnym, gdyby rząd stwierdził nagle, że nie zawierał on nigdy pożyczek zagranicą i tylko wskutek „nieporozumienia“ przez szereg lat płacił od nich procenty. Wszak konstytucja fińska istniała nie tylko w aktach państwowych i uroczystych obietnicach carów, ale działała, funkcjonowała przez dziesiątki lat. Regularnie zbierał się sejm, regularnie wydawane były prawa dla Finlandji, zupełnie różne od praw rosyjskich. Samowładca, który w Rosji mógł — jeżeli nie faktycznie, to prawnie — jednym pociągnięciem pióra unicestwić cały „Zbiór Praw“ lub znieść wszystkie instytucje rządowe, — jako Wielki Książę Fiński nie mógł zmienić ani jednego paragrafu jakiegokolwiek podrzędnej ustawy bez zgody sejmowej, nie mógł ściągnąć bez uchwały sejmowej ani grosza podatków. Czyż to nie była konstytucja?!

Rząd powołuje się na to, że w rosyjskich dokumentach nigdzie nie spotyka się słowo „konstytucja“ w zastosowaniu do Finlandji. Ale za to jest tam mowa o „prawach zasadniczych“, które monarcha może zmienić tylko za zgodą sejmu, a takie prawa zasadnicze mogą istnieć jedynie w ustroju konstytucyjnym. Aleksander I, twórca stosunku prawno-państwowego Finlandji do Rosji, rozumiał to doskonale i uznał w swej mowie do sejmu w Borgo, że „prawa zasadnicze“ to tylko imma nazwa konstytucji; rzekł on mianowicie dosłownie: „Obiecałem Wam utrzymać waszą konstytucję, wasze prawa zasadnicze.“ A w sto lat potem robi się odkrycie, że konstytucji fińskiej „nie było.“ Bezgraniczną, zaiste, jest bezczelność despotów i ich sług!

Rząd carski w ostatnich czasach systematycznie okazywał lekceważenie Dumie. Gdy jednak chodzi o zduszenie Finlandji, wzywa Dumę do pomocy. Instytucja, która, jak mówił minister skarbu, „dzięki Bogu nie jest parlamentem“, ma chwilowo odegrać rolę „prawdziwego“ parlamentu ogólnopństwowego — dla zniesienia „nieprawdziwej“ konstytucji fińskiej.

Skąd się wzięło nagle to poszanowanie dla form parlamentarnych? Rzecz bardzo prosta: car wspaniałomyślnie chce się podzielić swoją odpowiedzialnością wobec świata za gwałt fiński z „przedstawicielami narodu rosyjskiego“, zasiadającymi w Dumie. Dumie przeznaczono szaczone zadanie odegrania wobec świata cywilizowanego komedji patriotycznej; ma ona, niby wyrażając uczucia „całego narodu“ rosyjskiego, udzielić carowi poparcia moralnego w jego ataku na Finlandję, pokryć jego zbrodnie płaszczykiem „woli narodu“. Komedia była przygotowana za porozumieniem rządu z większością Dumy. Większość ta przejęła się taką gorliwością, że postanowiła przekazać

projekt do rozpatrzenia komisji przedtym jeszcze, nim otrzymała rządowy tekst projektu!! Podobnej służalczości nie widziano jeszcze w żadnym parlamencie świata!

Nie ulega żadnej wątpliwości, że ta Duma z taką większością jeżeli nawet poczyna w projekcie rządowym zmiany, to chyba niekorzystne dla Finlandji; — tylko że w tym kierunku niewiele pozostało do zrobienia.

Zresztą krótka, bo zaledwie dwugodzinna, dyskusja w Dumie nad odesłaniem wniosku rządowego do komisji przyniosła ciężką klęskę moralną rządowi i jego obrońcom. Cynizm zamachu stanu oburzył nawet bardzo umiarkowanych ludzi; to też pierwszy mówca opozycji, kadet Milukow w godzinnej blisko mowie uderzył w takie tony, jakich zazwyczaj nie spotykamy w przemówieniach tego lojalnego „opozycjonisty Jego Cesarskiej Mości“ (według jego własnego określenia). Zaczawszy od zaznaczenia, że kadeci będą głosować za odrzuceniem projektu bez odsyłania go do komisji, gdyż przekracza on kompetencję Dumy, liberalny mówca dowiódł licznymi cytacjami z praw obowiązujących i wypowiedzianych różnemi czasami opinii samych biurokratów niewątpliwego istnienia samodzielnej konstytucji fińskiej, która nie może być zniesiona jednostronnie przez cara i do której Duma wogóle nie ma prawa się wtrącać. W końcu swojej mowy wprowadził w formie ostrożnej, niemniej jednak wyraźnie, podkreślił, że manifest jest złamaniem słowa carskiego, niezłym nie usprawiedliwionym i bezprawnym. W międzynarodowych stosunkach jest pewien minimalny poziom moralny, poniżej którego nie wolno się opuszczać; trzeba przynajmniej stać na tym poziomie, którego od ludzi prywatnych wymaga 10 przykazań i prawo cywilne. (Widzimy, że Milukow w dość przezroczystej formie nazywa akt carski rabunkiem; ale dziwna rzecz, że tak wybitny historyk nie wie, lub udaje, że nie wie, iż cała historia caratu jest jedną kroniką rozbojów i gwałtów).

Przywódca kadetów zakończył swą mowę oświadczeniem, że jego partja będzie głosować przeciwko odesłaniu projektu do komisji w imię honoru państwa, sumienia narodu i nienaruszalności słowa cesarskiego. W swej mowie, wogóle mocnej i zawierającej niejedną potężny policzek moralny dla cara i rządu, Milukow nie mógł się jednak wyzbyć właściwego kadetom ugodowego tonu. Starał się niby przekonywać ślepo oddaną rządowi większość dumską i udawał, że ma nadzieję ją przekonać, i wogóle starał się pozyskać słuchaczy zamiast ich demaskować!

To ostatnie zadanie spełnił mówca socjalno-demokratyczny. Towarzysz Gegeczkorei zaznaczył, że III Duma, nie mająca istotnego prawa do nazwy przedstawicielstwa ludowego, jest wspólniczką rządu w jego zamachu na Finlandję. „W tym ciężkim momencie dziejowym, przeżywanym przez Finlandję, przedstawiciele socjalnej demokracji zasyłają narodowi fińskiemu z wysokości tej trybunyswego rąca, braterskie pozdrowienie. Niech wie on, że demokracja rosyjska uznaje prawo każdego narodu do stanowienia o swoim losie, i dlatego będzie bronić praw i wolności Finlandji.“

Po dzielnej mowie Gegeczkorego zabierali głos przedstawiciele reakcji i w szeregu donosielskich i bezczelnych mów tylko pogłębili wrażenie nieudania się komedji „patriotycznej“ naganki na Finlandję „w imieniu całego narodu rosyjskiego“.

Polacy milczeli — i robili mądrze; w takim bowiem momencie, kiedy od przedstawicielstwa kraju, co już przed 80 bez mała laty uległ obecnemu losowi Finlandji i tyle od tego czasu wycierpiał, wszyscy oczekiwac musieli szczególnie ostrej i stanowczej mowy, — przemówienia niedołączonych z Koła Polskiego sprawiłyby nader żałośliwe wrażenie. Głosowało jednak Koło Polskie wraz z całą opozycją za odrzuceniem projektu bez odesłania go do komisji. Rozumie się wprawdzie samo przez się, że głosować inaczej byłoby skandalem, ale dla zajętych dusz tych wszystkich Grabskich, Żukowskich, Dymiszów i spółki — i to było niemłą próbą męstwa!

Dalsze losy projektu rządowego łatwo przewidzieć. Wróci on z komisji bez istotnych zmian i lokajska większość Dumy przyjmie go. Sejm fiński, który po wyborach w lutym zebrał się w nowym składzie jeszcze bardziej opozycyjnym względem rządu, niż poprzedni (socjalistów jest 86 z 200 posłów, przedtym zaś było ich 84:

natomiast najbardziej ugodowa partja starofiniska straciła 6 mandatów), nietylko nie pozostawi zamachu stanu bez protestu, ale nie uzna wogóle mocy prawnej przyjętego przez Dumę prawa. Zapewne zostanie on rozwiązany i — więcej nie zwołany. Rozpocznie się zgodny opór ludności fińskiej przeciw bezprawnym rozporządzeniom rządu, rozpoczną się represje i, być może, niebawem świat ujrzy ze zgrozą cały aparat ochran z ich torturami i sądów wojennych z ich szubienicami przy pracy nad „wpajaniem fińskiemu uczeń państwowo-rosyjskich.“

Ale „kraj tysiąca jezior“ będzie nielada orzechem do zgryzienia dla caratu. Gwałtem i okrucieństwem może się udać chwilowo osłabić jego siły, zgniebić go, wyczerpać i rzucić na pastwę zgrai pasorzytów, ale to się może udać dopiero po wielkich wysiłkach i trudach i nie będzie to bynajmniej „końcem Finlandji“.

Przy pierwszym kryzysie, jaki carat będzie przechodził, nagromadzone w głębiach mas ludowych Finlandji uczucia i namiętności rewolucyjne wybuchną z potężną, żywiołową siłą.

Już, w 1905 roku Finlandja była silnym sojusznikiem rewolucji ogólnopanstwowej. Ale tylko luźnym sojusznikiem: po przywróceniu jej konstytucji uspokoiła się i przestała brać udział w walce.

W przyszłych walkach rewolucyjnych, których carat mimo obecnego tryumfu reakcji przeciw nie uniknie, rewolucyjna Finlandja będzie musiała zawrzeć z obozem rewolucyjnym całego państwa sojusz na życie i śmierć, aż do chwili, kiedy z barbarzyństw caratu zostanie tylko wspomnienie.

Wysoki stopień kultury ludu fińskiego, jego niezłomna wytrwałość w obronie swych praw, ujawniona w 6-letnim okresie pierwszego złamania konstytucji (od 15 lutego 1899 r. do 4. listopada 1905 r.), wreszcie bezprzykładna szybkość, z jaką się rozlał po „kraju tysiąca jezior“ ruch socjalistyczny — wszystko to daje nam pewność, że w przyszłej armji rewolucyjnej oddział fiński zajmie jedno z pierwszych miejsc.

My, robotnicy polscy, w tej pełnej tragizmu chwili dziejowej, kiedy na braci naszych w Finlandji spada cios z ręki naszych katów, kiedy nad nimi zawisła groźba tych cierpień i mąk, jakie my oddawna znosimy — łącząc się do szlachetnych słów przedstawiciela socjalizmu w Dnie — z całego serca szlemy im gorące pozdrowienia i życzenia wytrwałości w oporze przeciw gwałtowi.

Wierzmy mocno, że zbliża się chwila, kiedy ich powitamy jako towarzyszy walki, tej wielkiej walki, która przyniesie wyzwolenie wszystkim ludom, gnębnym dziś we wszechrosyjskiej katowni.

August Bebel.

W dniu 22 lutego r. b. cały świat proletarjacki obchodził uroczysto 70-tą rocznicę urodzin Augusta Bebla, wodza niemieckiego ruchu socjalistycznego. Szczęśliwym, zaiste, może się czuć ten dzielny szermierz sprawy robotniczej, widząc na schyłku swej pracy publicznej, jak wielką, niemal bezgraniczną czcią otaczają go miljonowe rzesze robotnicze, których budzeniu, uświadamianiu i organizowaniu poświęcił on cały swój żywot pełen mozol i ofiar. Rzadko też udaje się politykowi robotniczemu za życia oglądać tak wspaniałe owoce swych trudów, jakie danym było ujrzeć Augustowi Beblowi. W jego oczach, przy jego czynnym współdziałaniu z małego strumyka urosła wielka rzeka; z małych kółek robotniczych, w których, jako młody czeladnik tokarski, rozpoczął on swą działalność polityczną, urosła największa organizacja polityczna na świecie — „partja 3 milionów“, a on sam jest dziś nawet przez burżuazyjnych przeciwników uznawany za jedną z najwybitniejszych postaci dziejów niemieckich w ostatnim półstuleciu.

Wielkość Bebla jest wielkością ruchu proletarjackiego w Niemczech; polega ona na tym, że był on nie tylko jednym z pierwszych organizatorów i kierowników tego ruchu, ale też był jego najwybitniejszym przedstawicielem na trybunie parlamentarnej; był niejako żywym obrazem klasy robotniczej, do której sam należał, klasy, dźwigającej się o własnych siłach z nizin społecznych ku szczytom wpływu i znaczenia politycznego; był wcieleniem jej największych cnót — żelaznej, nieugiętej wytrwałości i niewygasającego nigdy zapału dla wielkich ideałów.

Ten święty zapał, który dziś w piersiach 70-letniego starca równie żywo płonie, jak niegdyś w sercu 25-letniego młodzieńca, gdy wstępował do Międzynarodówki (w r. 1866), i ten bliski związek z proletarjatem, żywe odczucie jego cierpień i bólów — nadały Beblowi, jako mówcy, tę siłę i wyrazistość, które tak jaskrawo odbijały od szarzyzny, panującej w parlamencie niemieckim. Z nim do atmosfery targowiska politycznego przedarł się donośny krzyk życia, namiętny głos cierpiących milionów — tych, co „ludźmi pragną być“, a muszą dziś być tylko — siłą roboczą.

Dlatego Bebel, choć nie był nigdy pierwszorzędnym stylistą, jest bezwątpienia największym mówcą, jakiego miał parlament niemiecki.

Stał się on też jednym z najpopularniejszych pisarzy w Niemczech, choć nie miał systematycznego wykształcenia i był samoukiem w całym tego słowa znaczeniu: jego praca „Kobieta i Socjalizm“ rozeszła się w 50 wydaniach i była dla wielu tysięcy ludzi książką epokową w ich życiu, zrobiła z nich świadomych socjalistów.

Niech mówią, co chcą, uczeni i nieuczeni pedanci o błędach naukowych tej książki, o spotykanych w niej tu i owdzie przesadach — siłą tej pracy jest opromieniająca ją od początku do końca namiętna, wręcz religijna wiara w wielką przyszłość ludzkości, w nadchodzący „złoty wiek“, który tryumf socjalizmu sprowadzi na ziemię — a wiara ta nie jest przecież ślepą, lecz opartą na tak wielkiej masie faktów, że zdumienie ogarnia wobec ogromu teźny umysłowej człowieka, który wśród olbrzymiej pracy i walki politycznej potrafił zdobyć tak gruntowne i wszechstronne wykształcenie. To też książka Bebla jest jedną z najpiękniejszych książek, jakie istnieją!

O Beblu — jako organizatorze i kierowniku partji — nie można dziś jeszcze dość wyczerpująco pisać. Dopiero przyszły historyk ruchu zdoła ocenić ogrom pracy i zasług na tym polu tego „męża stanu demokracji socjalnej“, jak go nazwano. Brak miejsca sprawa, że możemy tu niestety zaledwie dać jaknajbardziej składową sylwetkę postaci wielkiego działacza proletarjackiego Niemiec.

Urodzony w 1840 roku w koszarach, jako syn podoficera pruskiego, osierocony wczesnie przez ojca, — zostaje oddany na naukę rzemiosła tokarskiego. Jako czeladnik tokarski, wstępuje w roku 1861 do liberalnej organizacji robotniczej w Lipsku i zostaje jednym z najczynniejszych jej członków, ale już w roku 1866 zostaje socjalistą i przystępuje do Międzynarodówki. W 1869 roku tworzy wraz z Liebknechtem partję socjalistyczną, zwaną „eisenachczykami“ (od jej pierwszego zjazdu w Eisenach) dla przeciwwagi Ogólnemu Niem. Związki Robotniczemu, założonemu przez Lassala, który po śmierci wielkiego socjalisty pod wodzą J. B. Schweitzera przybrał mocno nacjonalistyczne zabarwienie. Obrany w tymże roku do parlamentu „Północnego Związku Niemieckiego“, staje wraz z Liebknechtem do męskiej opozycji przeciw wojnie z Francją w r. 1870, potym broni Komuny przed oszczerstwami Bismarcka, protestuje przeciw zaborowi Alzacji i Lotaryngji i ściągą na siebie taką nienawiść rządu, że wkrótce potym za „zdradę stanu“ zostaje skazany na dwa lata twierdzy (wraz z Liebknechtem). Po zjednoczeniu lassalczyków i eisenachczyków w 1875 roku Bebel zajmuje w zjednoczonej partji jedno z najwybitniejszych stanowisk. Przytym od 1869 roku z paroletnią zaledwie przerwą (spowodowaną procesem i więzieniem) jest stale członkiem parlamentu, w którym staje się z czasem powszechnie uznanym nawet przez wrogów jako siłą pierwszorzędną, zajmuje przytym niezaprzeczenie stanowisko przywódcy frakcji parlamentarnej socjaldemokratycznej.

Dalszy ciąg jego życiorysu można streścić krótko: nieustanna, niezmordowana praca w parlamencie i poza parlamentem — agitacja — organizacja. A zawsze i nieustannie — tak w ciężkich latach praw wyjątkowych, jak i w latach największych tryumfów wyborczych — ta sama niepożyta, wieczna młoda energia, nie dająca się złamać przeszkodami ani uspić tryumfami.

Dziś wprawdzie nawet żelazny organizm Bebla przestaje dopisywać — niedziw: 50 lat ciężkiej pracy ma za sobą ten człowiek! Stan zdrowia nie pozwala już wielkiemu wodzowi proletarjatu tak gorliwie, jak dotąd, zajmować się polityką, ale duch jego pozostaje równie pełnym energii i entuzjazmu, jak za najlepszych dni młodości.

Nasz centralny komitet robotniczy przesłał Beblowi w dniu jego urodzin swe gorące pozdrowienia. Do tych pozdrowień łączy się

cały uświadomiony proletarijat polski, życząc zarazem z całego serca, aby sędziwemu szermierzowi socjalizmu danym było oglądać jeszcze długi szereg zwycięstw ruchu, któremu całe swe życie poświęcił.

Krok naprzód — dwa kroki w bok.

Ostatni numer „Czerwonego Sztandaru“ (Nr. 173 z datą 20 marca r. b.) przynosi wiadomość o nagłym zwrocie taktycznym w S. D. K. P. i L. Mianowicie warszawska konferencja międzydzielnicowa tej partji, odbyta w grudniu r. ub., uchwaliła przystąpić do legalizacji związków zawodowych. Redakcja „Czerw. Szt.“ w artykule wstępnym usiłuje uzasadnić na swój sposób tę uchwałę konferencji warszawskiej, która ma się stać zasadą wytyczną dla całej S. D.

Zwrot ten w taktyce S. D. K. P. i L. jest zgoła nieoczekiwany. Do najostatniejszych czasów organy tej partji prowadziły zacieklą walkę z legalizacją. Jakkolwiek VI Zjazd esdecki, w grudniu roku 1908-go jedną ręką „podniósł wysoko znaczenie legalności związków zawodowych“, to jednak pośpieszył je drugą ręką obalić, oznajmiając kategorycznie, że „legalizacja była u nas i jest jeszcze obecnie niemożliwa“. W myśl tego wszystko, co pisała w tej sprawie prasa esdecka aż do najostatniejszej chwili, było skierowane przeciw legalizacji.

W nrze 171 „Czerw. Szt.“ z 28 września r. 1909-go nazywa się działalność łódzkiego związku wstążkarzy „bardzo charakterystyczną dla działalności związków legalnych wogóle“ i pisze się: „Tak to związki legalne w dzisiejszych warunkach miast bronić interesów robotniczych, szerzą tylko wśród masy demoralizację i spodlenie...“

„Związek Zawodowy“, organ esdeckich związków w nrze 10 z 24 kwietnia r. 1909-go głosi, że „życie pokazało, że organizacja, chcąca pod rządami Skałona i Kaznakowa prowadzić walkę prawdziwie klasową, jakkolwiek wysokoby ceniła znaczenie legalności — legalną za żadną cenę być nie zdoła“.

W artykule wstępnym „Czerw. Szt.“ nr. 172 z 30 października r. 1909-go redakcja z faktu aresztowania paru członków zarządu zw. murarskiego „Łączność“ wyprowadza wniosek, że nie należy legalizować związków.

Przeciw tej właśnie radzie redakcji centralnego organu S. D. K. P. i L. wypowiedział się referent grudniowej konferencji warszawskiej: „Niema co ukrywać, mówił, że nielegalne związki nasze, które nas kosztowały tyle mozołu, są rozbite. Jedynie związek mączny pozostał na placu... Czy więc można mówić obecnie o ponownym zakładaniu związków nielegalnych, jak tego chce autor artykułu w nrze 172 Czerw. Szt.? Praktyka zresztą wykazała, że atmosfera legalności, jawności jest tak potrzebna związkom, jak woda rybie“.

Przecieramy oczy — gdzie to stoi? W „Czerwonym Sztandarze!“ Praktyka wykazała... Czyja praktyka? Komu wykazała? Toć wczoraj jeszcze (Przeł. Socjaldem. nr. 11 z maja r. 1909) jeden z publicystów esdeckich, który uchodzi za specjalistę od związków (Leder), pisał: „Nie widzimy zgoła żadnej straty w tym, że niektóre związki, jak np. socjaldemokratyczne w Królestwie Polskim, utwierdziły się w przekonaniu co do niemożliwości pogodzenia klasowej walki ekonomicznej z rządami Stolypina — Skałona nie przez doświadczenie na własnej swej skórze lecz, na skórze skłonniejszej do eksperymentów części klasy robotniczej“.

Cyniczne to i bezmyślne zdanie nie było jedynie wybrkiem pióra młokosa, który je napisał; było ono w zupełnej harmonji z opinją i robotą jego starszych kolegów i nauczycieli. Faktem jest, że esdecy prowadzili przez lata całą walkę z legalizacją związków; że jeśli zasłaniał się przytym twierdzeniem o „niemożliwości“ legalizacji — to było to jedynie pretekstem, pozorem, płaszczykiem; bo jedyną istotną przyczyną była chęć zachowania za wszelką cenę — partyjności swoich związków; w momencie szczeroci przyznał to wprost Małcki w „Czerw. Szt.“, powstając przeciw legalizacji, bo legalnemu związkowi „nie można narzucić żadnego popierania partji“.

I oto dzisiaj — po zmarnowaniu dość długiego okresu czasu (1907—8), kiedy w dziedzinie związkowej można było dużo robić legalnie — i istotnie dużo legalnie robili inni — dzisiaj, kiedy dla

legalnej działalności przyszyły niezwykle ciężkie czasy — kiedy rząd rzucił się nawet na związki „polskie“, zamknął „Jedność“, zawiesił „Wiadomości Robotnicze“ — nagle postanawiają esdecy legalizację. Dlaczego? Dlatego tylko, że idea partyjnych nielegalnych związków, której się dotychczas trzymali pazurami, doszczętnie i bezpowrotnie zbankrutowała. Zwróćcie uwagę na to: nie dlatego, że klasa robotnicza może istotnie w danych warunkach zrobić dużo na drodze legalnej — lecz dlatego, że partja S. D. K. P. i L. nie może już nic zrobić na drodze upierania się przy partyjnych nielegalnych grupach. „Nie pozostaje więc nic innego, jak zwrócić się na drogę legalną“, mówi otwarcie referent konferencji warszawskiej.

Cóż — lepiej późno niż nigdy. Warunki prawne i policyjne roboty związkowej wcześniej czy później będą się musiały zmienić i dobrze jest, że ludzie, co przez tyle lat przeszkadzali i macili, w tej przynajmniej dziedzinie obiecują poprawę.

Członkowie konferencji warszawskiej i jej referent, przeciwstawiający się „autorowi artykułu“ z nr. 172 (tj. redakcji centr. org. S. D. K. P. i L.), szczerze przyznają się do bankructwa swej dotychczasowej taktyki, nie owijają prawdy w bawełnę.

Natomiast autor nowego artykułu wstępnego w „Czerw. Szt.“ robi nadludzkie wysiłki, aby, pod pozorem „uzasadnienia“ uchwały konferencji, z maskować zwrot w taktyce, dowieść, że się nie zmieniło, że esdecy zawsze byli tego samego zdania itd. Wysiłki te byłyby wkońcu niewinna choć śmieszna zabawką, gdyby nie prowadziły z musu do fałszywego przedstawienia zarówno przeszłości jak terażniejszości, gdyby przeto nie wprowadzały zupełnej dezorientacji, zupełnego zamętu do głów.

Przedewszystkim fałszywą z gruntu, całkowicie bałamutną jest ocena obecnej sytuacji. Wiecie, co jest zdaniem „Czerw. Szt.“ wystarczającym i decydującym motywem do zwrotu ku legalizacji? Zniesienie stanu wojennego w Królestwie! „Kontrewolucja wyczerpała sama siebie“ mówi dosłownie „Czerw. Szt.“, sam podkreślając i parokrotnie powtarzając słowo „wyczerpała“. „Dalej iść nie można. Nawet na tym samym stopniu nateżenia trwać nie może. Kozacka ręka pogromcy rewolucji saratowskiego gubernatora Stolypina musi popuścić Eugli. U nas wyraziło się to namacalnie w zniesieniu w Królestwie stanów wojennych...“ I dalej: „Na pewnym stopniu rozwoju — niewątpliwie osiągniętym już przez państwo rosyjskie — państwo klasowe musi tolerować ruch zawodowy jako ruch legalny“.

Odwracamy stronicę i czytamy w artykule „Z Dumy“ ustęp, omawiający interpelację w sprawie prześladowania związków zawodowych: „Bez względu na bezpośredni praktyczny rezultat — w sam dzień obrad rząd zamknął kilka związków w Moskwie! — obrady nad interpelacją miały wielkie znaczenie, gdyż przyczyniły się do wyjaśnienia sytuacji. Nawet październikowcy musieli stwierdzić zupełną bezowocność tej praktyki... Lecz dla rządu Stolypina niema powrotu, on musi mordować i gnębić... Rząd Stolypina nie jest rządem burżuazji przemysłowej, lecz rządem czarnosecinnej bandy czynowniczej i feodalnej szlachty.“ Widocznie jednak debata dumską, która miała „wyjaśnić sytuację“ najszerszym masom, wcale jej nie wyjaśniła „autorowi artykułu“: on śpieszy zawiadomić swych czytelników, że się „kontrewolucja wyczerpała“, że mus tolerowania legalnego ruchu zawodowego jest stopniem rozwoju, „niewątpliwie już osiągniętym przez państwo rosyjskie“.

Pytasz się, zdumiony czytelniku, gdzież ten „autor artykułu“ żyje? Co widzi? Co słyszy? Co czyta? A prawda: on przebywa w Królestwie, w którym „namacalnie“ zniesiono stany wojenne... A czy nie czytał on wypadkiem, co pisał jego własny organ: „Po zniesieniu stanu wojennego w Łodzi“? „W rzeczywistości, czytaliśmy wówczas, zaprowadzenie jednego stanu wojennego na miejsce drugiego to zwyczajne szalbiertwo, obliczone na naiwnych“.

Idzie o to, aby wytłumaczyć zwrot w taktyce S. D. zapomocą argumentów najmniej przykrych dla miłości własnej „autorów artykułów“ w „Czerw. Sztand.“ czyli kierowników S. D. K. P. i L. Stąd argumentacja nieszczerza, opaczna, krętacka. Stąd artykuł wstępny nie podaje żadnego z argumentów, przytoczonych na konferencji warszawskiej — i odwrotnie żaden z jego argumentów nie był

wysunięty na konferencji. Stąd bałamutna ocena sytuacji obecnej. Stąd fałszowanie historii własnej partii; opowiadanie dub smalonych o tym, jakoby „wykorzystywanie (!) legalnych sposobności było właśnie wskazaniem, które z a s a d n i c z o różniło wskazania taktyczno-organizacyjne, dane przez zjazd ostatni, od tych, jakie Socjaldemokracja mogła dać swym pracownikom w każdym innym czasie“ — kiedy powszechnie wiadomo, że zjazd ten operował w rezolucji taktycznej przedewszystkiem dyktaturą proletariatu, konstytuanta, republika, strejkami powszechnymi, manifestacjami, powstaniami zbrojnymi; że uznał „wykorzystywanie legalnych możliwości“ za niemożliwe („podnosząc je wysoko“); że wreszcie War w Przgl. S.D. chełpił się z tego, że ta rezolucja taktyczna jest niezależna od „konjunktury“, bo zajmowanie się „konjunkturą“ to „oportunizm“. Stąd maskowanie istotnego sensu i istotnych pobudek obecnej zmiany taktyki stosami szumnych cytata z „wielkiego nauczyciela Socjaldemokracji Fryderyka Engelsa“, z „jednego z najznakomitszych wodzów proletariatu Ferdynanda Lassala“ i górami innych wywodów, nie wspólnego z kwestją nie mających.

Nie dla efektu polemicznego, nie dla ucieśności spektaklu kazaliśmy „autorom artykułów“ w „Czerw. Sztand.“ wzajemnie się gryźć, tak iż, wedle przysłowia, zostały z nich jeno ogony. Szło nam o coś ważniejszego. Szło o wykazanie, że obiektywnie dodatniemu z wrotowi w taktyce, zainicjowanemu przez organizację warszawską, towarzyszy robota odwrotna „autorów artykułów“, która stara się go zamącić, zagmatwać, zepsuć. To nie jest nieudolność pisarska, to nie jest głupota. To jest też „taktyka“ — i tę taktykę należy w interesie sprawy obnażyć, przejrzyć i — przygwoździć.

Cała dotychczasowa taktyka S.D.K.P.iL. w sprawach ruchu i organizacji zawodowych była chybiona, była jednym wielkim błędem.

Dokonajmy krótkiego jej przeglądu.

Kiedy w sierpniu roku 1905 przy naszym współdziałaniu powstał szereg bezpartyjnych klasowych związków — kiedy robota ta po dniach wolnościowych olbrzymio się rozrosła — esdecy jeli rozbijać rozwijający się ruch przez zakładanie związków partyjnych. Wołali, że między ruchem zawodowym a politycznym proletariatu musi panować ścisła jedność — i dla tej jedności przenosili rozbicie organizacji politycznych do dziedziny zawodowej. Dla nadania tej, tak krzyżująco szkodliwej, taktyce pozorów słuszności brnęli w sprzeczności i fałsz. To zarzucali związkowi bezpartyjnemu, że szerzą „neutralizm“, obojętność i obcość w stosunku do ruchu politycznego, to znów krzyżowali, że są one skrytymi filjami politycznej partii (P.P.S.). Kiedy rozwijający się w całej Rosji ruch zawodowy poszedł temi samymi torami, co bezpartyjne klasowe związki u nas, kiedy na zjeździe partii rosyjskiej w Sztokholmie (wiosna 1906 r.) przyjęto uchwałę, zalecającą popieranie bezpartyjnych związków — nasi esdecy, wstępując właśnie wówczas do partii rosyjskiej, zlekli się, że będą musieli wyrzec się rozbijania u nas ruchu związkowego — i wymogli sobie specjalną „autonomję“, samodzielność w sprawach organizacji zawodowych na terenie Królestwa. Jednocześnie, kiedy myśmy powoływali się, ku poparciu naszych poglądów, na przykład Rosji, oni świadomie fałszowali fakty, dowodząc, że rosyjska „bezpartyjność“ (od której się umyślnie „autonomicznie“ odgradzili) to właśnie ich „partyjność“. Kiedy kongres międzynarodowy w Sztutgarciu (lato 1907 r.), zalecając dążenie do związku między ruchem zawodowym i politycznym, wyraźnie zastrzegł, że tam, gdzie istnieje kilka partii socjalistycznych, nie wolno przenosić tego rozbicia do związków — esdecy i ten jasny jak słońce nakaz usiłovali nakręcić i nagiąć do swojej praktyki. Kolportowali przeciw związkowi bezpartyjnemu artykuł K. Kautsky'ego, który znów miał na myśli łączność między ruchem politycznym i zawodowym i w specjalnym liście do towarzyszy kaukaskich oznajmił, że tam, gdzie istnieje kilka organizacji socjalistycznych, socjaliści powinni zakładać klasowe międzypartyjne związki.

Kiedy w 1907 i 1908 r. związki bezpartyjne u nas legalizowały się i powołały do życia legalną prasę związkową — esdecy, dlatego, że „związkowi legalnym partyjności narzucić nie można“, wszelkimi środkami prowadzili walkę z legalizacją. Do najbardziej cuchnących w szeregu „polemicznych“ artykułów „Czerw. Szt.“ należą te, które były zwrócone przeciw prasie związkowej. A przecież

na całej działalności związków bezpartyjnych ci przysięgli cenzorzy i krytycy nie potrafili znaleźć najłżejszej plamy, pomimo, że im dobrej woli po temu nie brakło.

Przed ostatnim VI Zjazdem S.D.K.P.iL. zaczęły się w tej partii ujawniać pewne skłonności do rewizji stanowiska. „Autorzy artykułów“ potrafili objawy te uczynić „nieszkodliwymi“ i pomimo, że w rezolucji zjazdu pozostały pewne ślady tych wahań — praktyka przez cały rok 1909 była dalszym ciągiem poprzedniej.

Ale, powie kto, z wrot, jakiego dokonywują obecnie esdecy, dotyczy kwestji legalizacji. A jak będzie z partyjnością? Jak będzie z rozbijaniem ruchu?

Jasne jest, że sprawy te są ściśle ze sobą związane. Esdecy tak dobrze to czuli, że przed VI Zjazdem ci, co byli bezwzględnie przeciwni legalizacji, podnosili to, że legalność zada cios partyjności. Ci zaś, co rozumieli, że jednak trzeba będzie rychło porzucić stanowisko antylegalizacyjne, opowiadali, że im wcale nie idzie o związki partyjne, lecz o „socjaldemokratyczne“ — z ducha... Już wtedy postawiliśmy im kateryczne pytanie: a czy te wasze legalne czy legalizujące się związki będą się przeciwstawiały istniejącym klasowym bezpartyjnym związkom? I twierdziliśmy, że związki te muszą się złać w jedno, niezależnie od tego, czy tego zechcą „autorzy artykułów“ w „Czerw. Szt.“ czy nie.

Jakoż dziś sprawa ta znowu się wysuwa. Wstydliwie, choć wyraźnie, o tym napomyka sprawozdanie z konf. warsz. S.D.K.P.iL., kiedy mówi, że wskazywano na „praktyczne trudności, które wypadnie przezwyciężyć przy zakładaniu legalnych związków. Jedną z takich trudności byłaby np. sprawa naszego (t.j. esdeków) stosunku do niektórych (!) istniejących bezpartyjnych związków.“ Redakcja zaś „Czerw. Szt.“ poświęciła tej „trudności“ kilkanaście mętnych ogólnikowych wierszy, z których nie wynika nic ponadto, że nadal kręcić zamierza.

Przejdźmy do wniosków.

Przed trzema miesiącami, omawiając w naszym piśmie zadania robotników „wobec ożywienia ekonomicznego“, pisaliśmy:

„W związkach zawodowych, opartych na zasadzie solidarności i walki klasowej, muszą skupić robotnicy jaknajliczniejsze rzesze proletariatu. Muszą robić wszelkie możliwe wysiłki, aby związki te organizować, jako stowarzyszenia jawne i legalne, czynne w oczach całego proletariatu i poddane jego opiece i kontroli. Jeżeli się nie daje prowadzić związkowi legalnego, a organizować się trzeba — tedy należy prowadzić prowizorycznie, czasowo związek nielegalny, jednocześnie nie ustając w zabiegach o jego legalizację...“

„...I do roboty tej, ciągnęliśmy dalej, powinni się zaprząć wszyscy uświadomieni klasowo robotnicy bez różnicy partii. Czas już wielki, aby robotnicy, którzy świadomość klasową zdobyli w ramach S.D.K.P.iL., zrozumieli, że oprócz obowiązków w stosunku do swej partii mają obowiązki w stosunku do swej klasy, i że tracenie sił, zwłaszcza w sytuacji takiej, jak obecna, na zakładanie partyjnych grup zawodowych, jest najwyższym ich marnotrawieniem. Niech mają odwagę iść za głosem życia, niech służą żywym interesom walki klasowej proletariatu — partja będzie musiała pójść za nimi.“

Uchwalając legalizację związków, konf. warsz. S.D.K.P.iL. zrobiła duży krok we wskazanym przez nas, przez całą naszą działalność, kierunku. Wątpliwości dla nas nie ulega, że to samo życie, które zmusiło ją do tego kroku, pchać będzie nadal po drodze, na którą nie ustajemy wołać od zaczątków ruchu zawodowego u nas wszystkich świadomych robotników.

Rzućmy okiem w najbliższą przyszłość.

W obozie klasowym w pracy nad organizacją zawodową mas robotniczych jedną z trudności była ta, że część stała na uboczu lub wadliwą taktyką wprost przeszkadzała. Obecnie i ta część staje do roboty. Witamy w niej nowych towarzyszy pracy — ale nie łudzimy się, że wspólna ta praca pójdzie od razu gładko. Za niemi stoją doradcy, pełni tradycji i ambicji kółkowo-partyjnych. Utrudniać oni będą pracę fałszywą oceną sytuacji, przykuwaniem uwagi do rzeczy drugorzędnych, nałogami sekiarskimi. Niechajże robotnicy, biorący udział w robocie związkowej, rozumieją, że trzeba jej służyć otwartym sercem, szczerze i lojalnie. Nie rujnować jej drobnymi ambicjami.

kami partyjnemi, nie uganiać się za naklejaniem etykietek, nie oceniać spraw ze stanowiska swojego kurnika, nie być — dziećmi. Niechaj zrozumieją, że jedność między ruchem zawodowym a politycznym zostanie ustanowiona najpełniej i najtrwalej wówczas, gdy każdy socjalista służyć będzie ruchowi zawodowemu bez zastrzeżeń i jednocześnie we własnej partji szerzyć będzie zasady zdrowej polityki robotniczej. Albowiem — jak mówi Manifest Komunistyczny — partja socjalistyczna nie ma innych interesów ponad interesy klasy robotniczej.

Obojętność polityczna — jako objaw rewolucyjności.

Bojkotyści, zwalczający obecny udział socjalistów w Dumie, zapytują ciągle: „co ta Duma może dać ludowi“, i uważają, że skoro nie, to posłowie socjalistyczni nie mają tam co robić! Rozumowanie proste i przekonujące — dla najciemniejszych robotników i chłopów, będących jeszcze analfabetami politycznymi i — dla spiskowców, reprezentowanych u nas przez „Frakcję“.

Duma, jako względnie wolna trybuna, może dać wielu dotąd ciemnym ludziom świadomość polityczną i społeczną, może dać partjom rewolucyjnym moc materiału agitacyjnego.

Weźmy naprzykład interpelację Opolską: przebieg dyskusji nad nią pokazał dowodnie każdemu, jak wielkie znaczenie agitacyjne dla ludu polskiego i jak potężny wpływ uświadamiający dla opinii rosyjskiej mają mowy posłów socjalno-demokratycznych, a tymbardziej jaki wpływ miałaby mowa jednego jedynego socjalisty polskiego. Albo pogwałcenie praw Finlandji: z ust Gegeczkorego padły na całą Rosję gromy protestu, nawet kadet Milukow demaskował akt carski jako gołe bezprawie — a żadnego głosu polskiego nie było słycać! Może to i dobrze, może stąd właśnie wynika, że Polska jest arcy-rewolucyjnym krajem, tymbardziej, że zapewne niedługo organy Frakcji „Rewolucyjnej“ doniosą, że akurat tego dnia, gdy Gegeczkori zajmował się w Dumie pustym gadaniem o Finlandji, w Polsce miał miejsce epokowy wypadek: w Mrzygłodzie postrzelono strażnika, co naturalnie srodze „zdezorganizowało“ carat.

Do jakiego zdziocinnienia dochodziła w swych sądach politycznych nasi spiskowcy-bojkotyści, dowodzi odezwa Frakcji Rewolucyjnej o Dumie, datowana „Warszawa, w lutym 1910 roku“! Czytamy tam między innymi:

„Twarde fakty życia robiły swoje — przekonały najbardziej ludzających się co do istotnej wartości Dumy. Otwarcia pierwszej, drugiej, a nawet trzeciej Dumy opinja publiczna oczekiwała z nadzieją, ciekawością, skupieniem; obrad słuchano z natężoną uwagą. W roku ubiegłym było już inaczej: rozpoczęcie obrad nie budziło zainteresowania, obojętność w stosunku do prac Dumy zajęła miejsce poprzedniego pełnego nadziei zainteresowania. Taki stosunek opinji publicznej do Dumy dla niektórych jest miernikiem apatii politycznej. Dla nas to zubożenie względem Dumy jest czymś więcej — jest dowodem częściowego otrzeźwienia się społeczeństwa z iluzji, niedawno bujnie u nas kwitujących.“

Pomijamy już, że tylko skończony ignorant może brać za jeden nawias pierwszą, drugą i trzecią Dumę; pomijamy, że cały przytoczony ustęp otwacza nastroje polityczne nie ludu roboczego, ale głupich filistrów, którzy naprzód „z nadzieją czekali“ — gruszek na wierzbie, wolności z rąk przekonanego argumentami Dumy caratu, a po porażce rewolucji przestali się interesować polityką w Dumie, „która nie dać nie może“ i położyli się spać; najciekawszym jest tu dla nas kapitalna logika, budująca na apatii i ospałości wnioski o budzeniu się ducha w „społeczeństwie“. Dalej odezwa baje coś naturalnie o „walce rewolucyjnej“, ale wiemy wszak, że to tylko „frazeologia, wynikająca z potrzeb agitacji“, jak wyznał w swej broszurze jeden z wodzów Frakcji, — w istocie Frakcja czeka zbawienia nie od tej walki, jeno — od austrijaka.

Narodowa Demokracja a neoslawizm.

Narodowa demokracja była, jak wiemy, w czasie pamiętnych wypadków lat 1905 i 1906 przedewszystkim partją przeciwników rewolucji. Ale właśnie dlatego z upadkiem rewolucji zaczęły się dla niej ciężkie czasy. Partja ta nie tylko w znacznym stopniu

żyła z walki z rewolucją, ale też budowała swe plany polityczne na istnieniu w państwie groźnego ruchu rewolucyjnego.

Wszystko, co było w Polsce wstecznego, wrogiego ludowi i wolności — biegło pod sztandary N.D., jako jedynej wybawicielki kraju od „anarchji“. Wszyscy wyzyskiwacze, na wsi i w mieście, tuczający się potem i krwią robotnika, nieśli jej pomoc materialną i poparcie moralne. Strach przed rewolucją był dźwignią powodzeń endeckich. Ale niedość na tym — cały plan działania demokratów narodowych był oparty na dalszym rozwoju wypadków rewolucyjnych. Liczyli oni na to, że zachwiany rząd carski w ostatecznym strachu zawrze pakt z nimi i da im ustępstwa narodowe, może nawet autonomję, za cenę „uspokojenia“ Królestwa — to jest zduszenia w tym kraju rewolucji. Pan Dmowski jeszcze na jesieni 1905 roku ofiarowywał tego rodzaju „ugodę“ Wittemu, ale ten nie chciał z nim gadać. Mniej więcej w tym samym czasie tę szlachetną propozycję powtórzył publicznie w znanym liście do gazety „Ruś“ — Henryk Sienkiewicz. Narodowcy rozumieli, że póki rząd stoi dość mocno, niema co liczyć na dojscie do skutku takiej ugody. Wszak dla czynowników oddane im na plądrowanie Królestwo — najbogatsza dzielnica państwa! — jest tak smaczny kąsek, że nie zechcą się nim z nikim dzielić inaczej, jak w biedzie ostatecznej. Ale — myśleli wodzowie N.D. — gdy rewolucja przycisnie rząd do muru, wtedy może się uda zawrzeć z nim jakąś umowę. Cała działalność endecji zmierzała więc do tego, aby: 1. stworzyć w Polsce silną armję kontrrewolucyjną i 2. stworzyć pozory silnego ruchu opozycyjnego na tle narodowym, aby rząd miał to przekonanie, że za ich partją stoją tłumy ludności, wrogiej rewolucji, ale żądającej autonomji. W ten sposób endecy przygotowywali się do wystąpienia w chwili krytycznej w roli „zbawców“ Królestwa od rewolucji ludowej a zarazem od antypolskiej polityki rządu.

Akcja przygotowawcza udała się bardzo dobrze. Armję przeciwwolucyjną udało się zgromadzić za pomocą narodowej demagogii. Pamiętamy wszak dobrze tę orgję oszczerstw i kłamstw, to piekielne wyuzdanie chuliganerii polskiej, jakiego świadkami byliśmy podczas lat rewolucyjnych. I straszak pruski, i naganka przeciw żydom, i lament nad „bankrutem“ przemysłu polskiego, i opowiadania o łamaniu krzyżów i bezczeszczeniu kościołów przez socjalistów, i straszenie chłopów odebraniem im ziemi przez zwycięską rewolucję — wszystko to odegrało swoją rolę w tej haniebnej kampanji przeciwwolucyjnej. Ale tego było zamało! Trzeba było jeszcze wyzyskać tak silne w naszym kraju tradycje walk narodowych. I to zrobiono bardzo zręcznie. Gdy wódz endecji na przedpokojach Wittego ofiarowywał ministrowi czynną pomoc w zduszeniu rewolucji, na ulicach Warszawy manifestowano pod sztandarami powstańcami z białym orłem, ze śpiewaniem pieśni, co niegdyś były pobudką do walki orężnej. Obroncy interesów tych warstw społecznych, które na pierwszą wieś o niepokojach tłumnie uciekały z kraju, — na zgromadzeniach ludowych ciągle mieli na ustach słowa o „walce“ — „orężnej walce“ za prawa narodowe. Gazety, oddane na usługi Koła Polskiego, które w pałacu Taurydzkim ciągle drżało, żeby się jakoś nie narazić „nacjonalistom“, którego powrót do kraju po rozpadzeniu pierwszej Dumy miał charakter zwykłej tchórzowskiej ucieczki — ciągle przynosiły „wspomnienia“ z dawnych walk niepodległościowych, ciągle podtrzymywały mniemanie, że Roman Dmowski i jego ludzie są spadkobiercami w prostej linii Kościuszków, Konarskich, Traugutów...

Ruch manifestacyjny „za prawami narodowymi“ rozwinięto z wielkim rozmachem i powodzeniem. Armja kontrrewolucyjna nie tylko licznie się zebrała pod sztandarami N.D., ale też potrafiła dużo szkody przynieść rewolucji. Wystraszone ruchem rewolucyjnym drobniomieszczanstwo, ogłupieni przez endecką i klerikalną agitację chłopów, otumaniona zgiełkiem patriotycznym inteligencja i pół-inteligencja — tłumami biegły pod znak orła białego — ratować kraj od socjalistów i „bronić Polski“. Nawet w klasie robotniczej udało się endekom wznieść rozłam, a „walki bratobójcze“ w Łodzi dały przedsmak tego, co by się działo w całym kraju, gdyby pod grozą rewolucji zawarcie paktu z rządem udało się narodowcom.

Ale na nieszczęście dla N.D. targ z biurokracją nie doszedł do skutku. Ta ostatnia i bez pomocy endeków zgnębiła rewo-

lucję. Nie było po co wołać do pomocy Romana Dmowskiego z drużyna — dość było Grūna i Skalona, Kaznakowa i Fremmla!

I tu się zaczęła tragedia narodowej demokracji. Partja, która już marzyła o objęciu steru rządów w Królestwie, została odepchnięta i zlekceważona przez zwycięską reakcję. Niedosć na tym: tryumfująca w państwie kontrrewolucja poczęła, jak przedtym bywało, grać na strunie nacjonalizmu rosyjskiego, i na Polskę spadać poczęły coraz to nowe ciosy. Poczęło się gnębienie szkolnictwa polskiego, zaczęto przygotowywać wyodrębnienie Chełmszczyzny itd. itd. I w masach armji endeckiej poczęło wrzeć niezadowolenie z partji i jej wodzów. Na demokracji narodowej poczęła się mścić jej własna demagogia patriotyczna. Tłumy, karmione w gorących czasach namiętami frazesami o walce za ojczyznę, o „budowaniu“ Polski itd. — były niemile zrażone „dyplomatycznym“ milczeniem lub zgoła ugodowym tonem posłów III Dumy. „Co im jest? Czemu milczą?“ pytano ze zdumieniem. Pytający nie wiedzieli, czym jest Dmowski i jego drużyna, nie zdawali sobie sprawy z tego, jak dalece ugodowym jest nastroj szlachty i burżuazji polskiej. Nie mogli zrozumieć, że N. D., choć tyle mówiła o Polsce i o „sprawie narodowej“, jest przede wszystkim orędowniczką posiadających klas, które nieskończenie więcej myślą o możliwie wielkim orznięciu chłopów przy „uregulowaniu“ serwitutów lub o obniżeniu podatku od nieruchomości w Królestwie, niż o jakiejś tam „sprawie narodowej“. Ta „sprawa“ służy im tylko za przyrząd do łowienia tłumów drobno-mieszczanskich, chłopskich, nawet robotniczych w sieci swej klasowej polityki!

Ale do tego nie można się przyznać — właśnie dlatego, że te tłumy dają partji siłę liczebną i fizyczną, która jest dla niej niezbędną. Trzeba było znaleźć jakiś parawanik do osłonięcia konszachtów z reakcją rosyjską w epoce wzmozonych przesłańdów narodowych. Taki parawanik znalazł p. Dmowski w „neoslawizmie“.

„Neoslawizm“ czyli „ruch nowosłowiański“ narodził się bardzo niedawno — w roku 1908 — ale jest tylko zmienionym i poprawionym wydaniem bardzo starego już „panslawizmu“. A ma w swojej nazwie wyraz „nowy“ właśnie dlatego, że jego twórcy nie chcą się przyznać do pokrewieństwa ideowego z dawnymi „panslawistami“ — pokrewieństwo to bowiem wcale nie jest zaszczytnym.

Ideję „panslawizmu“ dobrze streścił poeta rosyjski Puszkyn w swym frazesie o „złaniu się strumieni słowiańskich w morzu rosyjskim“. Była to idea zjednoczenia narodów słowiańskich pod berłem cara — dla stopniowego przerobienia ich na Rosjan.

W myśl tej idei rząd carski knuł wśród słowian bałkańskich spiski przeciw Turcji, stał carosławnych agitatorów do słowiańskich krajów Austrii. Zalewając krwią Polskę, tępiąc piśmiennictwo ukraińskie, panslawiści rosyjscy wylwali lży krokodyle nad losom bułgarów, Czechów, Słowaków... Pod płaszczykiem idei panslawistycznej Rosja pokusiła się w r. 1878 o usadowienie się na półwyspie bałkańskim. Tu „panslawizm“ spotkała dotkliwa porażka. — Poznawszy zbliżka „oswobodzicieli“, wyzwoleni z jarzma tureckiego bułgarzy sromotnie wypędzili ich od siebie, korzystając z potężnej protekcji Austrii, która zapewniła im bezkarność. Potym poszło coraz gorzej. W Austrii coraz bardziej upadał centralizm rządowy, co umożliwiło wolny rozwój narodowy Czechom, Polakom, Rusinom, Słowencom. Dolatujące z państwa carów wieści stopniowo osłabiały wiarę „braci słowian“ w dobroć „ojcowskich“ rządów „białego cara“ — aż jeden dzień 9/22 stycznia 1905 roku („krwawa niedziela“ w Petersburgu) — zadał cios ostateczny legiendom carosławnym. „Panslawizm“ umarł i jest pogrzebion, a z jego pamięcią w fatalny sposób związany jest obraz „wędrownego rubla“ z kasy carskiej.

Teraz oto nieboszczyk zmarłych wstaje w nowej postaci. Nie mówi się już o „panslawizmie“, tylko o „neoslawizmie“. Podkreśla się, że nowy ruch ma na celu tylko kulturalne i gospodarcze zbliżenie się narodów słowiańskich, że nie ma na celu „topienia w morzu rosyjskim“ jakichkolwiek szczepów słowiańskich — owszem chce każdemu z nich zapewnić pełny rozwój jego kultury narodowej. Na tym właśnie polegać ma jego „nowość“. Wszakże obok tych zapewnień słyszymy także akcenty wybitnie polityczne. Mówi się o tym, że słowianie muszą się jednoczyć wobec rosnącego „niebezpieczeń-

stwa niemieckiego“ i że „odrodzona“, rzekomo konstytucyjna Rosja ma dostarczyć im oparcia w tej walce. — To już polityka i to bardzo określona polityka. W czym interesie to się mówi? Komu ma służyć szerzenie takich idei? — Odpowiedź nietrudna, jeżeli zważymy, że cały „ruch nowosłowiański“ rozpoczął się akurat wtedy, kiedy rząd rosyjski podjął na półwyspie bałkańskim kampanję intryg politycznych przeciw Austrii, które o mało nie doprowadziły do wojny serbsko-austriackiej, a może i ogólnieuropejskiej.

I oto wbrew ściśle dotąd przestrzeganej tradycji, w myśl której polacy powstrzymywali się zawsze od udziału we wszelkich uroczystościach słowiańskich — Dmowski ze swą gwardją przyboczną wziął udział w naradach działaczy słowiańskich w Petersburgu. Tam wywołał niemałe zdumienie słynnym oświadczeniem, że polacy, jako bojownicy z falą germańską, nacierającą na świat słowiański od zachodu — „bez zastrzeżeń“ przystępują do ruchu nowosłowiańskiego. Potym nastąpiło przyjęcie „gości słowiańskich“ (wybitnych polityków słowiańskich z Austrii) w Warszawie; potym zjazd „wszechsłowiański“ w Pradze, na którym polacy bratali się z takimi „słowianami“, jak czarnoseciniec hrabia Bobrinskij z III Dumy; potym wizyta Czechów w Królestwie (o której pisaliśmy w „Robotniku“)...

Udział wodza endeckiego w ruchu nowosłowiańskim wywołał w partji N. D. formalny rozłam. Naganka przeciw Dmowskiemu była tak silna, że prezes Koła Polskiego w Dumie złożył mandat. Dziś jednak dokładnie już widać, że „bunt“ w łonie N. D. nie udał się, że Dmowski pozostaje nadal uznanym wodzem ideowym partji, gdy opozycja przeciw niemu jest prowadzona przez grupę bez znaczenia. Z manifestacji „słowiańskiej“, jaką było entuzjastyczne przyjęcie gości czeskich w Królestwie, widać też, że nasze społeczeństwo szlachecko-burżuazyjne, pomimo srogiego hałasu nieprzejdanych nacjonalistów, chętnie słucha wygrywanych przez Dmowskiego „słowiańskich“ melodji!

Jakiż jest sens tych melodji? Dlaczego się nasi narodowcy ich chwycili?

Sens ten jest bardzo prosty. Przede wszystkim „neoslawizm“ jest dogodnym parawanikiem dla brzydkich stosunków pokątnych z reakcją rosyjską. Przyznać się wprost, że N. D. ubiega się o względy październikowców, oświadcza się z wiernością dla rządu dlatego, że polska szlachta i burżuazja chcą mieć możność przez pośrednictwo Koła Polskiego bronić swych interesów materialnych i za nie nie chcą walczyć z rządem — nie, to byłoby zbyt kompromitujące! Ale można powiedzieć, że flirt z październikowcami i czarnosecincami na gruncie „wspólności słowiańskiej“ ma na celu doprowadzenie ich do zrozumienia, że Rosja, jako państwo, ma interes w tym, aby dojść do ładu z Polakami dla walki przeciw „hydrze niemieckiej“, że z ruchu neosłowiańskiego może wypłynąć odsunięcie Rosji od Niemiec, a wraz z tym osłabienie reakcji i ucisku Polaków. To już wygląda całkiem inaczej! Żaden rozumny człowiek temu nie uwierzy, to prawda, ale też i kierownicy N. D. temu nie wierzą. To się mówi dla mas „narodowo usposobionych obywateli“ Królestwa, a te masy — pożałujcie boże, jak mało mają rozumu, jak łatwą ma z niemi robotę pierwszy lepszy kuglarz polityczny!

Przytym N. D. może wykazać jak na dłoni, że ona wcale nie jest niemrawą i niedołęzną w swej działalności parlamentarnej i politycznej. Może rzec: „Jako? — posadzenie naszych polityków o bezczynność, o niedołęstwo? Ależ ci ludzie prowadzą teraz wielkie epokowe dzieło — szerzą „ideję słowiańską“, starają się wyzwolić Rosję z pod wpływu Niemiec, któremu to wpływowi biedna Polska zawdzięcza wszystkie okropności, jakie na nią spadły i spadają: i stan wojenny i ucisk narodowy i nawet — socjalizm i strejki.“ I niejeden endeck „opozycyjny“ da się przekonać i rzecze skruszony: „Panie! — odpuść mi, że krytykowałem lekkomyślnie naszego Romana! Teraz dopiero widzę, jaki to wielki człowiek!“

* * *

Pan Dmowski dla tym gruntowniejszego uzasadnienia polityki nowosłowiańskiej na polskim gruncie napisał dużą książkę pod tytułem: „Niemcy, Rosja i kwestja polska“.

Książka ta wyszła już w trzech językach: po polsku, rosyjsku i francusku i stanowi bardzo charakterystyczny dokument polityki

endeckiej. Widać z niej, że N. D. nie tylko chwilowo prowadzi politykę ugody, ale jest już partją państwa rosyjską do szpiku kości.

Według filozofii politycznej Dmowskiego źródłem wszelkiego zła dla Rosji i Polski są Niemcy. Z Berlina idą do Petersburga podszepty antypolskie. Berlin podtrzymuje ogólnopolską reakcję. Nawet socjalizm, promieniujący z Niemiec na kraje sąsiednie, jest tylko przednią strażą wszechniemieckich dążeń zaborczych, a że cały ruch strejkowy w Królestwie był robiony przez pruskich agentów za pruskie pieniądze — toć to rzecz wiadoma! To wszystko się tłumaczy bardzo prosto: Niemcy chcą poddać swym wpływom politycznym i opanować ekonomicznie cały wschód i południowy wschód Europy. Dlatego chcą, żeby Rosja (równie jak Austria i Turcja) była słaba — wtenczas robota pójdzie im łatwiej. Największą przeszkodą w „parciu na wschód“ fali niemieckiej jest naród polski. Polacy są z natury rzeczy wrogami dążeń niemieckich; ugoda między nimi a Niemcami jest niemożliwą i nigdy do skutku nie dojdzie. O ile Niemcom potrzeba, by Rosja była słaba, o tyleż w interesie polaków jest, by Rosja była silną, by miała zdrowe podstawy kulturalne i gospodarcze i była wyzwolona z pod wpływu Niemiec. Rosja znów w swym własnym interesie, chcąc być silnym i niezależnym nazewnątrż państwem, musi pozyskać sympatię polaków przez danie im autonomji. Silna Rosja musi być konstytucyjną, ale broń boże nie demokratyczną — pan Dmowski uznaje tylko przodownictwo klas „dojrzałych“ i społecznie wyrobionych i dowodzi zgrubności dla Rosji demokratycznego prawa wyborczego (niezła próbka tego, jak można wierzyć programowym zapewnieniom endecków — wszak N. D. ma w programie powszechne i równe prawo wyborcze!). Zbyteczną rzeczą byłoby dodawać, że jest on również zaciętym wrogiem radykalnej reformy rolnej. Skoro więc umiarkowanie konstytucyjna Rosja i autonomizacja endecka Polska podadzą sobie dłonie — natenczas drżycie Niemcy! — Rosja nie tylko się wyzwoli z pod wpływów germańskich, ale będzie mogła rozpocząć „politykę imperjalistyczną — z konieczności słowiańską“. Ma to chyba znaczyć, że odrodzona Rosja pokusi się o zjednoczenie siłą oręża pod swym panowaniem wszystkich dzielnic Polski! Oto jest muzyka przyszłości naszego „wodza narodowego“ — Polska musi w swych dążeniach narodowych szukać oparcia w potężnym mocarstwie słowiańskim, jakim jest Rosja.

A więc — ugoda z rządem rosyjskim jest konieczną! Cóż, gdy ta druga strona uporcezywie „godzić się“ nie chce! Endecy zapewnijają uroczystie, że niepodległość Polski nie jest dziś ideją polityczną, tylko „moralną“ (w przekładzie z żargonu jezuickiego na język ludzki znaczy to: „do niepodległości nie dążymy, a że w agitacji wywołujemy tradycje narodowe, bajemy coś o „budowaniu“ Polski — co to komu szkodzi?“). A w odpowiedzi na to zamyka rząd Macierz szkolną za „separatyzm“. Szef endecji obszerne uzasadnia, jaką to siłą nazewnątrż dałaby Rosji ugoda z polakami — w odpowiedzi biurokracja prezentuje projekt oddzielenia Chełmszczyzny! I tak dalej — bez końca! Czemu tak się dzieje? Czemu sfery petersburskie są tak nieczułe na głos syreny endeckiej?

Czemu?! A cóż u licha za interes może mieć czynownictwo w „godzeniu“ się z klasami posiadającymi w Polsce, t. j. w dopuszczeniu ich w Królestwie do tego żłobu, z którego dziś zgraja urzędnicza karmi się sama — bez konkurencji?! Stołypina i Skałona akurat tyle boli głowa o „rolę dziejową Rosji“, co panów Dmowskich i Grabskich o przyszłość Polski.

Dmowski baje coś o tym, że „opinja społeczeństwa rosyjskiego“, gdy się wypowie za nowosłowiańskim ruchem, „zmusi“ rząd do rewizji stosunku do polaków! Wolne żarty! Te koła, wśród których idee neoslawizmu znajdują grunt podatny, nie „wpływają“ na rząd, ale same są oden zależne! I cały ruch „słowiański“ istnieje „s rozrzeszenia nacjalstwa“, jako potrzebny do pewnych intryg politycznych zagranicą! Ale nie tylko stanowisko biurokracji sprawia naszym „nowosłowianom“ kłopoty.

Ich najbliżsi koledzy, narodowcy z dwóch pozostałych zaborów, nie chcą ani polityki wszechsłowiańskiej, ani oparcia o Rosję. Te same interesy materialne, które zmuszają nasze klasy posiadające do wierności państwu rosyjskiemu, każą kołom miarodajnym w Galicji oburącz trzymać się klamki dworu wiedeńskiego, a szlachcie poznańskiej — mimo okrucieństw hakatyizmu — szukać porozumienia

z junkrami pruskimi. Nigdy jeszcze chyba fakty nie zdemaskowały tak bezlistości błagi endeckiej, jak po wyjściu książki Dmowskiego! Opowiada on, że polacy w Poznańskim są tym kamieniem obrazu, o który się potykają wciąż prusacy w swym parciu na wschód, a to tak dalece, że rząd pruski po to właśnie tak śpieszy z akcją germanizacyjną, żeby móc rozpocząć pochód zaborczy ku Warszawie, nie mając na tyłach kraju polskiego. Francuzi i rosjanie, naiwnie czerpiący z owej książki wyobrażenie o sprawach polskich, mogliby więc pomyśleć, że Poznańskie jest ogniskiem spisków przeciwpruskich! Ale Koło Polskie w parlamencie niemieckim zadało kłam opowiadaniu naszych endecków, biorąc udział w asygnowaniu rządowi pół miljarda marek rocznie nowych podatków — przeważnie na cele imperjalistyczne. Strach przed... podatkiem od spadków kazał posłom polskim wejść do „bloku“ klerkalno-konserwatywnego, mającego na celu zwalenie całej masy podatków na lud pracujący i poczęści na sfery handlowo-przemysłowe — z pominięciem wielkich posiadaczy ziemskich. „Interes kieszeni“, jak cynicznie wyznało pewne pismo, kazał polakom iść ręką w szermierzami hakaty!

W Austrii, zapewniał łatwowiernych czytelników p. Dmowski, polacy mają na celu obalenie przewagi Niemców w państwie, wyzwolenie polityki mocarstwowej Austrii z pod wpływów berlińskich. Ale w momencie, kiedy Austria wystąpiła do czynnej i ożywionej wcale nie słowiańskim duchem polityki na [Bałkanach — najwierniejszych mamelukami rządu okazali się posłowie polscy z endekiem Głabińskim na czele. A kiedy posłowie słowiańscy wszczęli ostrą walkę w parlamencie przeciw stronnictwu niemieckim — endecy galicyjscy usunęli się od tej walki, mówiąc, że „Austrią rządzić wbrew Niemcom nie można“.

Słowem, okazało się, że przedstawiciele polskich klas posiadających są we wszystkich trzech zaborach ugodowi względem swych rządów.

Inaczej zresztą być nie może! Klasy posiadające muszą się ciągle uciekać do orędownictwa władzy państwowej dla obrony swych interesów materialnych i swych wpływów społecznych. Bez wątpienia nasza szlachta i burżuazja nie są tak „bezgranicznie oddane“ rządowi carskiemu, jak „sojuz objediniennawo dworjanstwa“ — ucisk narodowy i im też w znacznej mierze daje się we znaki! Ale z tego faktu nie wynika, by nasze klasy posiadające mogły zająć względem rządu stanowisko opozycyjne. Muszą one ciągle robić interesy z rządem, oczywiście takim, jaki jest, t. j. u nas z polakożerczym rządem Stołypina. Obrażone „uczucia narodowe“ — które u klas posiadających są przeważnie jedynie ideologiczną obłonką interesów materialnych, żądzy posiadania, wpływu, stanowiska w zarządzie krajem (dowodem zupełnie szczery „czarno-żółty austriacki patriotyzm szlachty galicyjskiej!“ — muszą zamilknąć wobec tego faktu, że rząd jest naturalnym patronem wielkiej własności i wielkiego kapitału i że za pomocą swej ekonomicznej i finansowej polityki wpływa on ciągle i nieustannie na ilość „nawartości“, gromadzącej się w kasach naszych burżujów i szlagonów. Klócić się na dobre z tym rozdawcą dóbr materialnych sfery kierownicze naszego przemysłu i rolnictwa — nie mogą! Dlatego też polityki „wszechpolskiej“ dziś niema: jest tylko trójzaborowa ugoda — wszędzie równie wstępna i podła. Frazesy patriotyczne i chorągiewki amarantowo-białe, orzelki białe i piosenki powstańcze — jako oręż do tumaniania tłumów; „kombinacje wysokiej polityki“ — jako maska, jako parawanik, za którym ukrywają się nikczemne szacherki z temi, w czyich rękach jest władza i siła. Celem — bezwzględna obrona egoistycznych interesów klasowych klas posiadających — przeciw ludowi pracującemu. Oto obraz współczesnej „polityki narodowej“.

W Rosji polityka ta dziś jakoś utknęła na martwym punkcie. Narodowa demokracja stoi samotna na rozdrożu jak nierządnicą, która wyszła na ulicę, by się sprzedać, ale nie znalazła nikogo, koby ją chciał wziąć, choćby tanio! Biurokracja jeszcze ją opłuta i przeszła dalej. I dalsze targi do niczego nie doprowadzą w dobie obecnej.

Epizod „nowosłowiański“ dowiódł wszystkim oprócz beznadziejnych ślepców, że nad nastrojem politycznym naszych klas posiadających wszechwładnie panuje idea ugody — ugody z rządem czarnosecinnym.

Komedia grunwaldzka.

Obchody t. zw. „świąt narodowych“ stały się w Polsce oddawna zwykłą maskaradą polityczną, do której w całej pełni stosują się słowa wielkiego poety Stanisława Wyspiańskiego:

„Lalki, szopki, podle maski,
Farbowany fałsz, obrazki!...“

Niemasz w tych obchodach ani myśli głębszej, ani gorętszego uczucia — wszystko jest komedia. I to komedia nie zabawna, lecz budząca obrzydzenie! Tchórze i mydłki przywdziewają zbroje rycerzy; szermierze ugody z caratem — krocza uroczyscie pod sztandarami powstańcami; rozmaici narodowi „dyplomaci“, „strategicy“ i tym podobni gienjusze, nieuznane przez świat, ale wielbione w rodzinnym Pacanowie, wywołują w patetycznych mowach cienie Kollatajów i Kościuszków, podając się za ich prawowitych spadkobierców. A masom gapiów taka maskarada imponuje!

Obecnie, jak wiadomo, nasi wpływowi „politycy narodowi“, chcąc odwrócić uwagę od swych (niefortunnych zresztą) flirtów z reakcją czarnoseciną i od swej ujawnionej w III Dumie impotencji politycznej, robią wielki zgiełk z okazji zagrażającego niby całej słowiańszczyźnie „niebezpieczeństwa niemieckiego“, wobec którego słowianie powinni się jednoczyć. Akurat nastąpiła się okazja do zrobienia srogiego hałasu przeciw Niemcom: w lipcu przypada oto pięćsetna rocznica zwycięstwa, odniesionego przez rycerstwo polskie nad zakonem krzyżackim na polach Grunwaldu. Naturalnie, takiej okazji nie można było pominąć. Więc nasi ugodowi względem Stołypina a „opozycyjni“ względem rządu pruskiego (jako że z nim nie mają nigdy do czynienia) politycy z Królestwa do „współki z „działaczami narodowymi“ z Galicji (którzy w praktycznej polityce są pro prostu pachółkami sprzymierzonego z Niemcami rządu austriackiego) — urządzają w Krakowie uroczysty obchód tej rocznicy — oczywiście „ku pokrzepieniu serc“ w narodzie i przypomnieniu światu, że „my, polacy“ raz już sprawiliśmy lanie Niemcom i (jak nam Bóg dopomóż!) jeszcze sprawimy, gdy się tylko za przewodem p. Dmowskiego ściśle zespolimy z braćmi słowianami! Punktem kulminacyjnym tego obchodu będzie pochód tryumfalny, na którym będą niesione sztandary „zdobyte“ na „krzyżakach, a wiaściwie — specjalnie na ten cel uszyte! Ten jeden szczegółik świadczy wymownie, jak wysoce „pełnym powagi“ będzie ten obchód, urządzony ku upamiętnieniu zwycięstwa z przed 500 lat — dla dorosłej diatwy „narodowej“.

Zbyteczną rzeczą jest tłumaczyć, jaki może być stosunek świadomych robotników do takiego obchodu. Obchód, który ma na celu sztuczne stworzenie choćby na chwilę złudzenia „jedności narodowej“, łączącej wszystkie klasy „przed obliczem wroga“, obchód, mający na celu napełnienie całej Polski odurzającym czadem bezmyślnego szowinizmu — taki obchód musi spotkać w nas stanowczych przeciwników. To też jedyną rzeczą, jaką my możemy zrobić z okazji uroczystości grunwaldzkich, jest demaskowanie ich istotnego charakteru. Musimy pokazać robotnikom mniej uświadomionym lub dotkniętym zaślepieniem nacjonalistycznym, że cały hałas antyniemiecki, robiony obecnie przez naszych zawodowych „patriotów“, ma na celu: 1. służyć ku poparciu „polityki nowosłowiańskiej“ i 2. stworzyć złudzenie, że nasi nacjonalisci są przednią strażą w walce „narodu“ przeciw uciskowi narodowemu i toczą stanowczy bój przeciw prusakom. Jak dalece są kłamliwe ich przechwałki co do tej „walki“, rzekomo prowadzonej przez „stronnictwa narodowe“ w zaborze pruskim, świadczą jaskrawe fakty z życia politycznego Prus i Rzeszy Niemieckiej. Oto w roku ubiegłym Koło Polskie w parlamencie niemieckim weszło w sojusz ze szlachtą pruską i klerykałami, by nie dopuścić do uchwalenia podatku spadkowego, i głosowało za t. zw. „reformą finansową“, dającą rządowi hakatystów 500 milionów marek (około 250 milionów rubli) rocznie nowych podatków, [spadających całym ciężarem na lud pracujący. Pieniądze te pójdą przedewszystkim na nowe zbrojenia na lądzie i morzu, bo nowoczesni spadkobiercy krzyżaków, równie jak ich przodkowie, żadni są łupów, grabieży i podbojów. Obecnie w Prusach toczy się imponująca walka ludu robotczego o powszechne prawo wyborcze do sejmiku pruskiego. Ale polscy „patrioci“ stoją na „uboczku“ od tej epokowej walki. Ich nie stać na poważne demonstracje, noszące charakter walki; miast stanąć do szeregów, idących do ataku na sejm pruski — tę twierdzą nowoczesnego krzyżactwa! — woła z za austriackiego kordonu „uroczyscie i tryumfalnie“ pogrozić prusakom — palcem w bucie!

To też, gdy gawiedź „narodowo czująca“ będzie się gapić na „zdobyte“ na krzyżakach sztandary, obnoszone po ulicach krakowskich, my będziemy przypominać o tych armatach, bagnietach i pancernikach, w które się zbroi współczesne imperjalistyczne państwo niemieckie — przy czynnym poparciu „patriotycznego“ Koła Polskiego. A gdy na bruku krakowskim zabrzmią hasła walki i rozlegną się pieśni bojowe, niech wiedzą wszyscy, że to komedia! Walka „narodu“ o prawa narodowe toczy się dziś tylko — na scenie urządzanych przez naszych „patriotów“ jasełek dla dużych dzieci — w rodzaju „obchodu grunwaldzkiego“. Na scenie zaś istotnej walki dziejowej, tej walki, która jedynie może stworzyć warunki, niezbędne dla rozwoju narodowości i kultury polskiej — widzimy jedynie rewolucyjny lud robotczy, skupiony dookoła czerwonego sztandaru.

Kronika.

Boją się własnego głosu... Car rozkazał, aby mord na Finlandji uświęcony został przez Dumę.

Jak uległa psica, większość Dumy wyraziła gotowość posłuchać rozkazu. Mniejszość podniosła protest.

Jeden za drugim wstępowali na trybunę przedstawiciele wszystkich grup opozycji, piętnując zbrodnię. Rzecznik wieloplemiennego proletariatu, powołując się na głoszone przez socjalną demokrację prawo każdego narodu do wolności, płomiennymi słowami palił znamię hańby na czole oprawców. Nawet kadet — w obliczu sytuacji historycznej — czując technicznie wielkiego faktu dziejowego — zerwał z pętającą często jego język dyplomacją i połowicznością — i zdobył się na słowa wielkiej mocy, na akcenty rzetelnego głębokiego wzburzenia.

Wśród protestujących nie było polaków. Koło Polskie milczało. Milczało nie przypadkowo. Milczało z rozmysłem.

Bo kiedy przystąpiono do wyboru komisji dla rozważenia projektu rządowego, kiedy wszystkie grupy protestujące posyłały do niej swoich przedstawicieli, aby i w tej ciemnej kuźni zakłócić swym protestem niecną robotę kucia kajdanów na wolną Finlandję — Koło Polskie znowu cofnęło się od posłania tam swego członka: przypadające mu miejsce odstąpiło kadetom.

Dlaczego?

Dlatego prosto, że zasiadający w nim nieczemni tchórze bali się, że skoroby zabrali głos, to — wbrew woli nawet — musieliby się dostroić do protestu, bali się, że w słowach ich przebiłoby się może — wbrew chęci bodaj — echo stułetniego męczeństwa ich własnego narodu, nuta wołania o jego wolność, że wyrywałyby im się słowa, które mogłyby później — kiedykolwiek — zaszkodzić im w konszachtach i targach z rządem, w targach, których się mimo wszystko nie zrzekają, o których marzą, które są jedynym ich programem i jedyną misją polityczną.

Bali się własnego głosu.

Tolstoj na wieść o egzekucjach — nie mógł milczeć.

Nieczemni tchórze, reprezentujący burżuazyjną Polskę, kiedy w obliczu ich morduje się cały naród — nie mogą mówić.

W długim już łańcuchu haniebnych ich czynów jest to zaprawdę jeden z występów najcięższych.

»Bez deficytu.« Wielka radość panuje u większości trzeciej Dumy: budżet na rok 1910 udało się ułożyć bez deficytu. Po raz pierwszy od szeregu lat obejdzie się w tym roku bez pożyczki. Ale każdy, kto patrzy dalej nosa, musi przyznać, że poza tym skrawkiem błękitu ciągnie znowu na niebie finansowym Rosji czarna chmura. Już w roku 1911-ym trzeba będzie pożyczyć pół miljaru rubli na spłatę jednej z pożyczek, zawartych w latach wojny i rewolucji, oraz na nowe wydatki na armję, flotę i budowę kolei strategicznych. Widoki na przyszłość są tym gorsze, że stan życia gospodarczego w całym państwie jest nad wyraz niewesoły. Tu i owdzie w przemyśle (np. włóknistym) daje się zauważyć ożywienie, ale jest to objaw miejscowy i chwilowy. Dla trwalszego ożywienia całego życia przemysłowego, trzeba by dwu warunków: rozszerzenia i pogłębienia rynku wewnętrznego, siły kupczej mas, oraz dopływu kapitałów zagranicznych. Dopływ ten ustal i nierychło się wzmoże. Kapitałisci pożyczają jeszcze rządowi na gruby procent, ale bardzo się ociągają z przedsiębiorstwami prywatnymi. Z drugiej strony rynek wewnętrzny rozwija się bardzo słabo. Poprawił go nieco dobry urodzaj r. 1909-go, ale przy wyczerpaniu gospodarczym ludu wiejskiego w Rosji kaprissy pogody mogą sprowadzić katastrofę głodową (wiosna obecna wprost tym grozi). Agrarna polityka Stołypina rozbiła wieś na dwa wrogie obozy i zatamowała ruch rolny — ale nie podnieśli techniki ani wydajności gleby. Gorzej nawet, bo, wydając ziemstwa w ręce czarnosecinnej szlachty, „żubrów“, zatamowała nawet te skromne postępy, jakie przedtym gospodarka chłopska gdzieniedzie robiła. Ruina ludu wiejskiego toczy się więc dalej w szybkim tempie. Źródła podatkowe nie rosną z latem — lecz zanikają. A „potrzeby“ państwa rosną z dnia na dzień.

Przedewszystkim potrzeby wojenne. Na całym świecie zbrojenia rosną, a z nimi budżety państwowe. Lecz rozwój ekonomiczny Anglii, Niemiec i Francji pozwala rządowi tych państw łatwiej sobie dać radę z wzrostem wydatków niż wynędzniałej Rosji. Przytym tamte muszą

tylko utrzymać się na poziomie i piąć wyżej — Rosja musi dźwignąć się z upadku, w jaki ją pogrążyła wojna japońska. Musi się kusić o odbudowanie floty — a jeden pancernik nowego typu kosztuje 15 do 25 milionów rubli!

Rosja zarzuca więc plany powszechnego nauczania, jako przedwczesne i niewykonalne dla braku środków, oszczędza na budowie najpotrzebniejszych linii kolejowych, nie ma pieniędzy na planową organizację kolonizacji Syberji. Natomiast w najbliższej przyszłości ma być wniesiony do Dumy projekt wyasygnowania w ciągu najbliższego dziesięciolecia 1600 milionów rubli na reorganizację armji i floty. Razem z 400 milionami na kolej Amurską wyniesie to dwa miljardy — drugie tyle, ile Rosja straciła na wojnie japońskiej.

Takie są perspektywy finansowe Rosji na najbliższą przyszłość. I taniec większości czarnej Dumy pod bicie w cymbały „bezdeficytowego“ budżetu tegorocznego — jest tańcem na wulkanie.

Coraz głębiej w błoto! Od frazeologii „patriotycznej“ — do bratania się z endekami, od „taktiki powstańczej“ — do ofiarowania się na usługi rządu austriackiego, wreszcie od szczucia na rosyjskich socjalnych demokratów do ordynarnej naganki antysemitki przeciw esdekom — zupełnie w Puryzkwiczowskim tonie — oto droga ewolucji „Frakcji Rewolucyjnej“ pod hasłem: „coraz głębiej w błoto“. Ostatni etap tej ewolucji dowodzi, że kompanja „przedświtowa“ odrzuca nawet formalne względy przyzwoitości i występuje otwarcie w swej właściwej postaci.

Niejaki pan W. Sedecki, przeszedłszy z S. D. do Frakcji, „demaškuje“ partję, do której niedawno należał, w sposób, zupełnie przypominający „Rolę“. Już sam tytuł jednego z jego artykułów „Nieco o ideologii socjal-litwactwa“ dowodzi, że mamy do czynienia ze zwykłym, powiedzmy poprostu, socjal...chuliganem. Oto, co czytamy w tych wymurzeniach szlachetnej duszy, „nawróconej“ na „iście polski“ socjalizm:

„Czymże więc jest t. zw. S. D. K. P. i. L.? Jest to organizacja radykalnego żydostwa rosyjskiego — i pokrewnych jemu warstw naszego, która nienawidzi względem caratu i wrogość względem Polski potrafiła połączyć w ciekawej syntezie, stanowiącej istotę teorii i praktyki naszej S. D., jest to słowem socjal-litwactwo w Polsce (Przedświt, luty 1910 r. str. 80).

Dalej autor wywodzi, że teoria „organicznego wcielenia“, która według jego zdania „nie jest warta funta kłaków“, wynika z interesów „litwactwa“. A to mianowicie dlatego, że

„Potężna, z pewnym minimum wolności politycznych, silnie scentralizowana Rosja jest dla niego nieodzowna, zarówno dla jedności i równouprawnienia żydostwa, jak i dla szerokiego zastosowania dużych kapitałów w szczególnie handlowych.“ Nadmiar żydostwa litewskie, stanowiące główną jego masę, przejęło język i kulturę rosyjską dzięki temu respektowi, jaki żydzi wszędzie i zawsze żywią dla narodowości panującej, stąd jakiegokolwiek „sentymenty“ polskie są dla niego zupełnie obce lub, co gorsza, nienawistne (tamże str. 81).

Cała rewolucyjność „żydostwa“, zdaniem p. Sedeckiego, pochodzi z przesładowania żydów przez carat i z pogromów, które — nie omieszkał tu dodać szlachetny autor — odbyły się „przy uczynnej pomocy lub w najlepszym razie występnej bezczynności proletariatu rosyjskiego“ (str. 81).

Na tym możemy poprzestać; zresztą i tych krótkich wyjątków z plugawstw, drukowanych już aż w 3 numerach „naukowego“ organu tej „socjalistycznej“ partji bez protestu jej członków, najzupełniej wystarczy, aby dać pojęcie, czym jest dzisiaj „Frakcja“. Czyż w tych czystych i ideowych ludziach, którzy, zwiedzeni pozorami „rewolucyjności“, w dobrej wierze należą po dzień dzień do Frakcji, nie zbudzi się nareszcie ich socjalistyczne sumienie, nie zbudzi się wstręt do dalszego znoszenia obok siebie tak mile pachnącej kompanji, jak p. Sedecki i redakcja „Przedświtu“?!

Na zjazd P. P. S. zaboru pruskiego, odbyty podczas Wielkiej Nocy w Zabrze (Górny Śląsk), posłaliśmy następującą depeszę: „Przesyłamy XII Zjazdowi Waszemu bratnie pozdrowienie i życzymy owocnej i pomyślnej pracy C. K. R. P. S. zaboru rosyjskiego“.

Nasze wydawnictwa. Od Nowego Roku bież. pojawiły się następujące wydawnictwa naszej partji:

Odezwa na 22 stycznia C. K. R.,	8000	egz.
Odezwa na majowy C. K. R.,	8500	„
Flugblat majowy C. K. R. 4 str.	6500	„
Odezwa Zagł. Kom. Okr.	2000	„
Robotnik Nr. 220, luty, 12 str.	3500	„
Robotnik Nr. 221, kwiecień, 12 str.	3500	„
Górnik organ Zagł. Kom. Rob. Nr. 44, kwiecień, 6 str.	1200	„
Sprawozdanie z zebrania Oddziału Zagł. w grudniu r. 1909, 16 str. (poufne, tylko dla członków P. P. S.)	350	„
W sprawie zjednoczenia socjalistycznego. Broszura, 56 str.	2500	„

Korespondencje.

Warszawa Podmiejska. W cegielniach pod Warszawą. Ożywienie się ruchu budowlanego wzmogło ruch w cegielniach. Praca idzie teraz energicznie, zapasów niema już prawie wcale i cała produkcja z miejsca jest sprzedawana. Położenie robotników jednak nie się w cegielniach nie zmieniło. W roku 1905—6, kiedy robotnicy w całym kraju przez solidarne wystąpienie wywalczyli sobie poprawę bytu, w cegielniach, wskutek braku obstalunków ze względu na ówczesny zastój budowlany, robotnicy tylko bardzo drobne uzyskali ustępstwa. Obecnie, gdy ruch się zaczął, żądają robotnicy dotrzymania obietnic, jakie w 1906 r. dawali fabrykanci, że, jak się zacznie ruch, to poprawią płacę. Ale dzisiaj właściciele cegielni ani słyseć nie chcą o tym. Na ile tych zatargów było już w okolicach Warszawy kilka strajków, jak we Włochach, Pustelniku pod Markami, w Halberówce. Ale strajki te nie zorganizowane, wypadkowo powstające, nie dają żadnych rezultatów. Często robotnicy zaprzestają pracy i nie wiedzą, jakie postawić żądania. Z takiego stanu rzeczy korzystają właściciele cegielni i w dalszym ciągu pędzą cegielnie na starych warunkach.

Obecnie postanowili się oni zorganizować i tworzą syndykat w tym celu, aby dyktować takie ceny na cegły, jakie im się będą podobały. Do syndykatu przystąpiło już 10 największych cegielni pod Warszawą, które w ten sposób chcą opanować zupełnie handel cegłą.

Na syndykacie tym źle wówczas wyjdą robotnicy, gdyż wobec zorganizowanych właścicieli sami, jako zupełnie nie zorganizowani, nie będą przedstawiali żadnej siły. Trzeba więc pomyśleć o stworzeniu organizacji robotniczej, któraby mogła przeciwstawić się organizacji fabrykanciej i stopniowo wywalczyć dla ogółu robotników cegielnianych lepsze warunki pracy. W tych warunkach, w jakich obecnie robotnicy po cegielniach żyją, o żadnej poprawie bytu myśleć nawet nie można i wszelkie usiłowania jednostek, prócz strat i niepotrzebnych ofiar, nie nie dadzą.

Jeziorna. Panujący od dłuższego czasu kryzys w przemyśle papierniczym odbił się dotkliwie na położeniu robotników w Mirkowskiej papierni w Jeziornie. Z powodu, jak twierdzi administracja fabryczna, braku obstalunków nastąpiło w fabryce ograniczenie dni pracy, a skutkiem tego zmniejszenie się zarobków naszych.

Od początku października roku ubiegłego zaprowadzono następującą ograniczenia pracy. Na oddziale maszynowym zmniejszono czas pracy o 4 zmiany t. j. 32 godziny tygodniowo; na półmaszynowym o 7 zmian t. j. 56 godzin tygodniowo i na sortowni o 1 dzień tygodniowo. Po wprowadzeniu tych ograniczeń puszczono ze strony administracji po fabryce pogłoskę, że za przykładem papierni „Soczewka“ zniesiona będzie praca na trzy zmiany po 8 godzin i z powrotem wprowadzą 12-stogodzinny dzień roboczy. Zarząd fabryki jednak pogłoskom tym stanowczo zaprzeczył, gdyż, jak wykazuje paroletnia już praktyka fabryki, ośmiogodzinny dzień pracy podnosi ogromnie produkcję i bardzo dodatnio wpływa na jakość wyrobów. I nawet w obecnych czasach, przy kryzysach, ośmiogodzinny dzień lepiej się opłaca fabryce niż dawniejszy 12-stogodzinny.

Zeszlorzecne opowiadania o deficycie miały swe źródło w niedoleżnej gospodarce i w technicznym prowadzeniu fabryki, które na każdym kroku wykazuje niedbalstwo i nieumiejętność. Za to administracja zaczyna stopniowo iść za przykładem łódzkich fabrykantów i chce koniecznie pokazać robotnikom, że wszystko już wróciło do dawnych przedrewolucyjnych stosunków. Wyrzucanie z fabryki niedogodnych dla administracji robotników jest na porządku dziennym. Starszych robotników wyrzucają bez ceremonji, nie nie zważając na to, że oni i zdrowie w fabryce stracili i całe życie dla niej w pracy strawili. Powracając samowładne rządy administracji, które wytwarzają zamęt w fabryce i oburzenie wśród robotników.

To rozpanoszenie się ponowne administracji trafia na dogodny dla siebie grunt wobec apatji i zniechęcenia do wszelkiej pracy wśród robotników. Zmniejszenie zarobków i powracające stare porządki fabryczne osłabiają energję robotników, i ci zamiast wziąć się do usilnej pracy nad sobą i zorganizowaniem się w silną jedność i świadomościem grupę, zaczynają iść każdy swoją drogą.

Trzeba znowu energicznie zabrać się do zaniedbanej w ostatnich czasach pracy i przygotowywać się, aby zawsze być gotowym do walki o swoje prawa i pewnym w tej walce zwycięstwem.

Dzisiejsza bierność i zniechęcenie może tylko doprowadzić do dalszych „reform“ ze strony administracji na szkodę robotników.

Pruszków. I u nas fabrykanci stopniowo odbierają, wobec rozbiecia robotniczych organizacji, to, cośmy zdobyli w czasie rewolucji. Korzystając z bezwładności robotników, administracje fabryczne wzięły się do roboty, aby zaprowadzić nowe porządki. Tak w fabryce fajansowej Teichfelda nowy dyrektor Sommer przedłużył dzień roboczy o 1/2 godziny i zapowiada dalsze zrywania postrejkowej umowy. Obiecuje zerwanie akordów i 10-godzinny dzień pracy. Korzysta tutaj z zupełnej apatji robotników, którzy na wszystko w milczeniu przystają. W tym roku zamiast od 30 lat praktykowanej gratyfikacji gwiazdkowej w towarzystwie fabryka wypłaciła po rublu na robotnika. Zarobili w ten sposób na nas do 1000 rubli. Za przykładem fajansowej chciał pójść właściciel fabryki farb, Nower. I on zapowiedział przedłużenie dnia roboczego o 1/2 godziny, uprzedzając, że kto z robotników nie zgodzi się na te warunki, może dać książeczkę do ostemplowania.

W oznaczonym przez niego terminie wszyscy bez wyjątku robotnicy przedstawili książeczki do ostemplowania, wobec czego Nower swoją

„reformę“ cofnął. Tak dzięki jednomyślnemu wystąpieniu robotników i solidarności uniknięto pogorszenia warunków pracy. Te dwa przykłady najlepiej wskazują, gdzie leży źródło naszej siły i gdzie przyczyna naszej słabości i wszystkich kłesk, jakie na nas spadają. Gdyby robotnicy chcieli otworzyć oczy na to, co się wokoło nich dzieje, zobaczyliby, że tylko w solidarnym postępowaniu i w silnej organizacji leży ich siła i obrona przeciw zakusom kapitału. Czas już, aby robotnicy u nas to zobaczyli i energiczna działalnością znowu powrócili do tych stosunków, jakie wywalczyli sobie w czasie rewolucji.

Zy r a r d ó w. Robota u nas w oddziałach idzie rozmaicie, po największej części bardzo kiepsko. Zarząd fabryki twierdzi, że obecnie jest zastój w przemyśle i brak większych obstalunków.

Pomimo tego sprowadzono z zagranicy 14 nowych oficjalistów, których pensja miesięczna wynosi w sumie około 950 rb., a dla których utworzono całkiem nowe posady.

Uprawiany jest tutaj niesłychany wyzysk w stosunku do robotników i robotnic, którzy dopiero wstępują do roboty. Niektórzy czekają po kilka lat, zanim dostaną robotę od sztuki, a tymczasem otrzymują po 2½ do 3 kop. za godzinę.

Traktowanie robotników jest najgorsze. I nic dziwnego! Wiadomo bowiem powszechnie, że nienawiść robotników, awantura jakaś czy zatarg z nimi jest dla tutejszych urzędników najlepszą drogą do awansu.

To też nadużycia ich trudnoby wyliczyć: jedni w najnikczemniejszy sposób nadużywają swoich praw zwierzchnika w stosunku do kobiet (jeden z tych ptaszków, zarządzający w starej tkalni, uważa robotnice jedynie za materiał do zabawy dla siebie i gdy mu się która z młodych kobiet nie podoba albo znudzi, wyrzuca ją poprostu za bramę), inni przychodzą do fabryki pijani i wszczynają awantury z robotnikami, a najgorzej jest w oddziale przędzalni bawełny, gdzie dyrektor bije robotników po twarzy a kobietom wymyśla od prostytutki.

Towarzysze i towarzyszki, jeżeli chcemy poprawić naszą dolę, musimy się skupiać, jednoczyć, wstępować do związków zawodowych, rozszerzać kadry partyjne i z pomocą organizacji naszych występować zawsze masowo, z planem ułożonym zgóry.

Organizacja nasza partyjna — dawniej bardzo liczna — skurczyła się wprawdzie bardzo, ale składają ją towarzysze wyrobieni i oddani sprawie, dzięki czemu mamy wplywny wpływ na wszystkie miejscowe instytucje robotnicze, ale dla odparcia ataków kapitału większych sił nam potrzeba.

Frakcja Rewolucyjna posiada wpływy tylko wśród bardzo młodej młodzieży, którą agituje brauningami.

Zagłębie Dąbrowskie. Ciekawa i wiele charakterystyczna jest historia obrywania zarobków w Zagłębiu. Nigdzie tu nie występowano z jednolita i wyraźna akcja w tym kierunku. Utaflo się nawet twierdzenie, że „w Zagłębiu obrywania zarobków nie było“. Nie odpowiada to jednak rzeczywistości. Różnica z innymi okręgami polega na tym, że u nas obniżanie płac przeprowadzano chyłkiem, ukradkiem, za pomocą przeróżnych sztuczek i podstępów. I trzeba przyznać, że administracje fabryczne wykazały niezwykłą pomysłowość w wyszukiwaniu różnych sposobów dojścia do celu.

U H u l d s z y ń s k i e g o np., gdzie naogół wprowadzony jest akord, od pewnego czasu, jeśli robotnik przy akordzie zarabia więcej, dają mu lon. Nie dość na tym: obliczanie lonu odbywa się w sposób tak misterny, że choć robotnicy wyrabiają tyleż materiału, co dawniej, to jednak przy obliczaniu zarobek wypada mniejszy. Z rurkowni starej odesłano starszych robotników na plac do ciężkiej roboty z łopata w rękę, przyczem zamiast dawnych rb. 1:50—1:20, placą im obecnie 90 kop. Robotnikom z walcowni za dodatkową robotę u mularzy (w walcowni roboty starszy tylko na 12 dni w miesiącu) placą dziś nie rb. 1:10, jak dawniej, a 75 kop. Bardzo często zdarza się zmniejszanie ilości robotników przy tej samej robocie, np. w kuźni majster, zamiast 3, daje 2 robotników, a pozostałych, przeważnie starych, odsyła na plac.

Toż samo jest na K s a w e r z e: i tu niema takiego oddziału w fabryce, w którymby tą czy inną drogą nie oberwano robotnikom zarobku.

Tak np. robotników placowych, pracujących przy opróżnianiu wagonów, wyrzucono nagle na bruk, przyczem zarząd fabryki ogłosił, że czyni to z powodu braku obstalunków. Tymczasem okazało się wkrótce, że poprostu oddano te roboty przedsiębiorcy, który wynajął z powrotem większość wyrzuconych robotników, ale już na daleko gorszych warunkach i obecnie uprawia w stosunku do nich niesłychany wyzysk: przez 16 godzin pracy akordowej zaledwie wyrobić można rubla, i to nie w każdym miesiącu.

W pudłowni kazano podpisywać robotnikom, że zgadzają się na obniżenie zarobków. W śrubiarni było wiele starć z zarządem z powodu ciągłego obniżania płac i wymuszania bardziej nateżonej pracy. Zwierzchnicy z zegarkiem w rękę obliczali bieg maszyn i wyliczali, ile ma być zrobione przez godzinę, a jeśli robotnicy nie byli w stanie wyznaczonej roboty wykonać, to wyrzucano ich, lub też czeladników dawano na pomocników i t. d.

W rurkowni i walcowni, gdzie nigdy nie było cenników, któreby robotnikowi dawały możność obliczać sobie samemu zarobek, — pozniejszono placę, tak, że robotnicy nawet nie wiedzieli, jak i kiedy się to stało. Faktem jest, że obecnie zarabiamy nieraz o 10 rubli mniej miesięcznie.

W oddziale pieców stalowych od czasów rewolucji nie pracowano w niedziele i święta, obecnie robione są próby przywrócenia dawnych zwyczajów.

Na R e d e n i e powoli wprowadzano w niektórych oddziałach poprostu głodowe płace, a obecnie czynią się próby przedłużenia dnia roboczego. W jednym z oddziałów, gdzie robotnicy są najmniej uswiadomieni, a najbardziej wycieńczeni marnymi zarobkami, niedawno wprowadzono raptownie na nocnej zmianie 12 godzin pracy.

Na kopalni J a n systematycznie oszukują robotników przy kasierunku. Pozniejszono też zarobki robotnikom kolejowym — nieraz do rozmiarów wprost niewiarogodnych.

Tak np. robotnicy remontowi z Sosnowca, którzy dawniej zarabiali 1 rubla dziennie — teraz otrzymują 60, a nawet 40 kop., co wystarczycie nie może na opędzenie najniezbędniejszych nawet potrzeb.

Jednocześnie z tym systematycznym ograbianiem robotników — w burżuazyjnej prasie Zagłębia daje się zauważyć ciekawy zwrot. Oba zwalczające się wzajem organy, „Kurjer Zagłębia“ i „Iskra“, wciąż zajmują się sprawami robotniczymi, występują w roli przyjaciół i obrońców klasy robotniczej i jej interesów, zarzucają sobie wzajemnie złe pojmowanie i nieumiejętną tych interesów obronę.

W rzeczywistości żadne z tych pism szczerze robotniczym nie jest. Różnica między nimi tylko ta, że jedno reprezentuje prawe, inne lewe skrzydło endecji. Kurjer Zagłębia trzyma się wyraźnie polityki prawicy endeckiej, a co za tym idzie, powściągliwszym jest i ostrożniejszym w popisywaniu się swemi sympatjami dla robotników; przytym pismo to pracuje systematycznie nad „uswiadomianiem“ robotników przez wpażanie im endeckich poglądów na najważniejsze sprawy, z ruchem robotniczym związane. W tym celu wydaje nawet tygodniowy dodatek p. t. „Górnik i Hutnik“, poświęcony specjalnie sprawom robotniczym, które oczywiście oświetlane są z punktu widzenia polityki burżuazyjnej.

„Iskra“, pismo powstałe po upadku „Zagłębia“, będące pod wpływem frondy endeckiej, nie mając, jak wogóle cała ta grupa, wyraźnej fizjognomii politycznej i jasnego planu działania, rzuca się to w tę, to w ową stronę. Raz idzie bardzo daleko w swoim radykalizmie społecznym, to znów powtarza znane brednie endeckie, zaciemniające świadomość robotników. Redakcja tego pisma i popierająca je grupa dają też nieraz chwilowy przytulek różnym niezadowolonym i szukającym kariery macherom endeckim, którzy chwilowo „robą opozycję“ przeciw oficjalnej endecji, aby później powrócić do niej i pracować nadal w świętej zgodzie nad tumanianiem robotników.

W ciągu całego ubiegłego roku filarem „Zagłębia“, głową opozycji przeciw prawicy endeckiej i jej organowi „Kurjerowi Zagłębia“ był znany działacz związkowy Brzeskot, który w tym roku, po bankructwie „Zagłębia“ został wnet współpracownikiem zwalczanego przez siebie „Kurjera“.

Związków bezpartyjnych klasowych niema u nas zupełnie; brak ich daje się odczuwać do tego stopnia, że niejednokrotnie robotnicy bezpartyjni, a nawet socjaliści wstępują do związków endeckich. „Polskie“ związki istnieją trzy: górniczy, metalowy i mularski. Są one obecnie widownią sporów między kierownikami, należącymi do różnych odłamów endecji, lub też między temiż kierownikami a zorganizowaną masą robotniczą. Toteż w związkach tych panuje zamęt idejowy. Ale kierownictwo pozostaje nadal w rękach ludzi, nietylko nie stojących na gruncie walki klasowej, ale przeciwnie, będących zażartymi jej wrogami.

Robotnikom jednak trudno zorientować się w przyczynach i znaczeniu walk, toczonych między sobą przez różne odłamy endeckie, trudno zrozumieć całą tę politykę obłudy i towarzyszących jej istotnych sporów. To też przeceniają niekiedy znaczenie opozycyjnych prądów w związkach polskich. Opozycja ta wtedy tylko mogłaby mieć prawdziwą wagę, gdyby wychodziła ze sfer robotniczych i miała dość siły dla obalenia dzisiejszego kierownictwa związków polskich, dla zupełnego zerwania z wszystkimi odłami endecji i wprowadzenia związków na tory polityki klasowej.

Ruch współdziałczy u nas pociągnął dość liczne rzesze robotnicze, ale zeszedł poniekąd na fałszywe tory, co było zresztą nieuniknione w dzisiejszym okresie, gdy ruch ten skazanym jest na brak kierownictwa i łączności z innymi klasowymi organizacjami robotniczymi. Nasze stowarzyszenia współdziałcze są po większej części źle prowadzone pod względem handlowym, a przytym członkowie ich zupełnie nie rozumieją roli, jaką kooperatywa powinna odgrywać w ruchu robotniczym. Nie uważają jej za środek zrzeszania się, podnoszenia kultury, niesienia pomocy w ramach wybuchającej walki między pracą a kapitałem — ale jedynie za źródło drobnych groszowych zysków. Wiele sklepów spożywczych znajduje się w rękach Chr. Dem., która u nas gorliwie stara się o wpływy, głównym zaś ich ośrodkiem i rozsądnikiem chce uczynić niedawno zbudowany w Sosnowcu Dom ludowy. Szerzeniu się wpływów kleru katolickiego przeszkadza poniekąd marjawityzm, który u nas pozyskał dość znaczną ilość zwolenników. Niektórzy skłonni są nawet widzieć w tym ruchu jakiś prąd wolnomysłny i szczerze demokratyczny. Istotnie trzeba przyznać, że wśród wyznawców marjawityzmu spotykamy wielu sympatyków socjalizmu i ruchu wolnościowego. Ale pamiętać należy, że nie wynika to bynajmniej z samych zasad religii marjawickiej, która nietylko nie jest bardziej postępową od katolicyzmu, ale przeciwnie, kryje w sobie jeszcze więcej przesądów. Przyczyna tego leży raczej w dzisiejszym społecznym położeniu kościoła marjawickiego. Prześladowania i szykany, z jakimi spotyka się on, sprawiają, że zarówno ludzie, stojący na jego czele, jak pospolici członkowie — usposobieni są chwilowo bardziej tolerancyjnie, a nawet na pozór rewolucyjnie.

O ogólnym nastroju robotników trudno jest powiedzieć coś ściśle określonego: wszystkim nam dało się we znaki dzisiejsze położenie, wszyscy pragniemy i czekamy zmiany warunków, wszyscy czujemy po-

trzebę organizacji. Ale terror fabrykancki i rządowy napelnia robotników grozą i lękiem — paraliżuje chęć i energię do czynu. A obok tego panuje wśród robotników niesłychany zamęt ideowy. Nar. Demokracja, Fronda endecka, Chrz. Demokracja, Frakcja Rewolucyjna — wszystkie te organizacje, starając się na wysięgi wpajać robotnikom fałszywe i szkodliwe dla nich poglądy, utrudniają im orjentowanie się w wypadkach i wybieranie właściwych dróg działania.

Łódź, w marcu 1910 r. *)

Powróciwszy niedawno z zesłania, zdażyłem się już jako tako urządzić i pośpieszam napisać towarzyszą, jak zastałem moją Łódź po dwuletniej nieobecności. Po zniesieniu stanu wojennego i ochrony nadzwyczajnej powróciło tutaj blisko tysiąc ludzi, ale zaledwie połowa znalazła robotę i to po dłuższym czekaniu. Za ledwie kilka fabryk przyjmuje bez trudności zesłańców. Widzew nie chce wcale, nie chcą i drobni, u Poznańskiego robia wielkie trudności, majstrowie i dyrektorzy mszczą się i przy lada okazji znowu wydalają. To też ludzie wyjeżdżają tam, gdzie ich nie znają, do Zgierza, Tomaszowa, Warszawy. Robotnicy odnoszą się do powracających sympatycznie, wola, aby przyjęto zesłańca niż innego, bo widzą w nich nowego ducha, spodziewają się, że ci będą szerzyli świadomość i przywrócą lepsze czasy. Ale trzeba przyznać, że wśród powracających bardzo wybitnych niema prawie wcale, bo tym wracać nie wolno. Trzeba też powiedzieć, że między zesłańcami, co nie dostali roboty, są dość częste wypadki demoralizacji, chodzą po zebraniach i nawet gorzej, bo też wielu zdemoralizowało się w więzieniach i na zesłaniu, zwłaszcza z ciemnej masy.

Ogólny duch wśród proletariatu łódzkiego jest dobry, widać dużą chęć do organizowania się i kształcenia. Głównie słychać o potrzebie organizowania się w partję socjalistyczną. O związkach wśród szerokiej masy słychać, że nie można ich teraz organizować, bo zamkna, szkoda czasu i pieniędzy. A już o nielegalnych, to niema co myśleć. Mówia więc o potrzebie politycznej organizacji, a jak się poprawia warunki policyjne, przystąpić do wskrzeszenia związku włóknistego. Zamknięcie „Jedności“ nie zrobiło wrażenia, ludzie jej nie żalują, mówią, że nawet taki związek, jak „Jedność“, i to się nie mógł utrzymać. Ludzie schodzą się po 5—6, politykują; wiele kółek szuka niciej do partji. Po fabrykach kłóca się enzytery z chadekami o to, że nie słuchali dawniej socjalistów, jedni na drugich winę spychają. Wśród socjalistów przeważające wpływy mają nasi, lewicowcy. Od esdeków słyszałem, że teraz czytają więcej „Solidarności Robotniczej“ niż „Czerwonego“. (Pierwszy raz dowiedziałem się o tej „Solidarności“ na zesłaniu, bo tam sprowadzili jeden egzemplarz towarzysze rosnanie). Duże zmiany zastałem w stosunku do teroru ekonomicznego. Przed dwoma laty wszyscy myśleli o tym; nawet świadomi, co wiedzieli, że to nie jest właściwy środek, w duszy mu sprzyjali. Teraz to więcej świadomi są jemu zupełnie przeciwni, conajwyżej ma on zwolenników wśród najciemniejszych. I jeżeli fraki mają zwolenników, to tylko dla tego teroru i tylko wśród całkiem ciemnego żywiołu.

Ludzie czytają dosyć legalnych gazet i wydawnictw i jeden egzemplarz idzie od jednego do drugiego. Ale chcą też czytać bibuły, jest duże pragnienie nielegalnej literatury, wyglądają w niej czegoś, czego niema w legalnej.

Na bliską przyszłość nadziei prawie że nie mają, dlatego chcą się organizować, bo mówią, że przy silnej organizacji coś będą mogli zdobyć; głównie idzie o poprawę warunków policyjnych, żeby fabrykant nie mógł za byle co aresztować.

Ze zniesienia stanu wojennego i wyjazdu Kaznakowa ludzie są kontenci, bo zmieniło się trochę na lepsze, można się zbierać, wychodzić wieczorem, ludzie mniej się boją.

W przemyśle bawelnianym dalej źle, robi się 4—5 dni, dużo jest bez roboty. Za to w wełnie bardzo dobrze, ale głównie fabrykantom, robotnikom nie wiele lepiej.

Pabianice, 20 marca 1910 r.

Po zwycięstwie kontrrewolucji nad ruchem wolnościowym nastaly czasy straszne, smutne i rozpaczliwe nie do opisanja. U nas w Pabianicach zaczęło się to samo, co w innych miastach. Co najdzielniejszych towarzyszy wyaresztowano, inni musieli wyjechać zagranicę. Wszyscy pamiętają zabicie towarzysza Gryzla przez poliemaistra Jonina; był to jeden z najdzielniejszych towarzyszy, znali go robotnicy Pabianic, znała go i chata włócińska. Te represje sprowadziły wielką apatję; pomimo to partja nasza starała się wywierac wpływ na masę czy to w stowarzyszeniach legalnych, czy za pośrednictwem literatury nielegalnej. W ostatnich czasach jest duże zapotrzebowanie literatury naszej partji, po przeczytaniu ostatniego numeru robotnicy wołają o następny.

Co się tyczy warunków fabrycznych, to tu panuje straszne bezprawie, sypią się kary za najmniejsze przewinienia, obniżanie plac do minimum, przedłużanie godzin pracy, w niektórych lon-fabrykach robia 12 i 14 godzin; ktoby się ośmielił protestować, to go za bramę. Kamieniczne komorne popodwyższali i jeszcze podwyższają, odzież droższa i niektóre artykuły spożywcze zdrożały, a zarobek mniejszy, jak przed ruchem wolnościowym. Nic nie pozostaje nam robotnikom, jak zabrać się z całą energią do pracy organizacyjnej, odbudować partję socjalistyczną i rozpocząć na nowo walkę — i obok partji politycznej musimy stworzyć związki, oparte na zasadach klasowych. Robotnicy coraz więcej wołają o związki.

*) Korespondencje, otrzymane od organizacji łódzkiej, przekazujemy redakcji „Łódzianina“, którego numer wkrótce ma się ukazać. Dziś podajemy tu list, w którym jeden ze starszych towarzyszy spisuje swę wrażenia po powrocie z zesłania.

Co do lon-tkalni, w których przedłużyli dzień roboczy do 12 i 14 godzin, to liczba ich dochodzi do 30. W niektórych jednak robotnicy zaprotestowali solidarnie i pracują tylko 10 godzin. Wprawdzie przy dłuższym dniu roboczym zarabia się trochę więcej, ale świadomi robotnicy zrzekają się tego, bo potym i to urwa, a dzień roboczy pozostanie długi. W fabryce Engelholda (40 robotników) po Bożym Narodzeniu robotnicy skrócili czas pracy z 12 godzin do 10. U Barucha (270 robotników) w lutym fabryka miała dużo obstalunków i chciano przedłużyć dzień roboczy o 2 godziny, obiecując różne udogodnienia; robotnicy zrazu zgodzili się, ale potym, widząc, że ich chcą oszukać, cofneli się i postawili na swoim. W fabryce Rańsza (60 ludzi) pracowano od 6½ do 8-mej, ale w marcu robotnicy solidarnym wystąpieniem dopięli tego, że pracują, jak wszędzie od 7-mej do 8-mej.

Opowiadano nam, co piszą w „Czerw. Sztand.“ o nas; to jest nieprawda; my wiemy, kto „Solidarności“ wydaje i chcieliśmy pokazać tutejszym esdekom, że są u nich w partji ludzie, co myślą inaczej niż ich oficjalny organ.

Z partji.

Warszawa. Przed świętami wielkanocnymi odbyło się zebranie kom. dzielnic. Wolskiego (zebrania takie odbywają się regularnie co 2 tygodnie). Porządek dzienny obejmował: sprawozdanie z działalności kom. dzielnic za 2 tyg., kwestję zjednoczenia, sprawę zw. zaw. i wnioski na konfer. ogólnokrajową. Rob. Nr. 220, powitanego radośnie, rozkolportowaliśmy 100 egz., zabrakło około 30. — W dzielnic. Jerozolimskiej zajeci jesteśmy organizowaniem kom. dzielnic, co w przeciągu paru tygodni zapewne się powiedzie, obecnie kolportujemy bibułę. — Na Pradze kom. dzielnic. (7 członków) odbył w ciągu ostatnich 2 miesięcy 4 zebrania. N.N. 219 i 220 Rob. rozeszły się w ilości 270 egz. Na Pradze odbyło się zebranie esdeków, na które zostali zaproszeni 3 nasi towarzysze; esdeków było 11, z czego 6 (?) inteligentów. Naszych zapytano o ich pogląd na sprawę zjednoczenia, poczym między esdekami zwolennikami „Solidarności“ a ortodoksyjnymi doszło do gwałtownych starć. Wobec czego nasi tow., nie chcąc być świadkami wojny domowej, a jednocześnie nie widząc celu dalszej dyskusji, opuścili zebranie.

Częstochowa. 27 lutego odbyła się konferencja okręgowa przy udziale 12 towarzyszy, reprezentujących wszystkie dzielnice i największe fabryki z wyjątkiem Rakowa i Częstochowianki, oraz delegata okręgu Zagłębia. Omawiano sprawę konferencji ogólnopartyjnej, postanie 2-ch przedstawicieli, stronę finansową oraz ewent. porządek dzienny konferencji. Wskazano sprawę związków zawodowych, stosunku do S. D. oraz stosunku do działalności frakcji. Ta ostatnia sprawa ma duże znaczenie dla Częstochowy, bo „występy“ fraków na gruncie tutejszym wywołały wzmoczenie represji ze strony rządu i fabrykantów. — Uskarżano się na brak inteligencji, co utrudnia rozwój roboty, i tym się tłumaczy dlaczego, jak nam zarzucają zagłębiacy, robota u nas idzie zbyt opieszale. „Robotnika“ N-rów 219 i 220 rozpowszechniliśmy po 50 egzemplarzy.

Zagłębie. Ze spraw, którymi O. K. R. Zagłębia zajmował się na kilku ostatnich posiedzeniach, zasługują na wyróżnienie: sprawa organizacji i sprawa związków zawodowych. W pierwszej sprawie stwierdzono, że obecny typ organizacji, powstały w okresie powszechnego zmiechczenia i wzmoczonej przesłańców, przestał nam już wystarczać. Podniesienie się nastroju ogółu robotników, rosnące zainteresowanie sprawami politycznymi i specjalnie partyjnymi umożliwia nam przejście od dotychczasowych luźnych stosunków, służących przedewszystkiem do rozpowszechniania bibuły, — do formy organizacji ściślejszej, która była zdolna do czynnej polityki. Przebudowa organizacji pod kierunkiem O. K. R. już się zaczęła i postępuje pomyślnie. Jednocześnie organizacja stale się rozszerza i obejmuje coraz to nowe, dotychczas zapuszczone dzielnice. W ostatnich miesiącach stało się możliwym odtworzenie stosunków na Niemcach i na Niwie. Wobec stałego wzrostu roboty stało się też możliwym wznowienie działalności komitetów dzielnicowych sielecko-sosnowieckiego, dąbrowieckiego i kolejowego.

W dyskusjach nad związkami zawodowymi na pierwszym planie stała kwestja stosunku naszego do „polskich“ związków. W sprawie tej jednak O. K. R. nie powziął żadnej decyzji, gdyż jest to sprawa, obchodząca nie tylko organizację zagłębiowską; toteż decydować o niej powinna konferencja ogólnopartyjna, której zwołanie jest teraz palącą naszą potrzebą.

POKWITOWANIA.

C. K. R. kwituje: Na „Górnika“ rb. 30—, Felicja rb. 10—, W—k rb. 37-93, z wyrobku K 175—, z Szewskiej K 50—. Od Z. O. Z.: w lutym K 11-26, w marcu 16-25; z Brukseli K 284-36; z Zurychu (reszta) K 201-11; z Paryża K 380-91; z Lozanny K 14—; z Turynu K 10-38; Nervi K 38-20; H. K 10—; Rysz. Sied. K 5-20. Na fund. „Rob.“: Turyn K 4-48; za Nr. 220 „Rob.“: Bruksela K 1-42, Bielsk K —75; za bib.: Wiedeń K 1—, Lozanna K 15—. Częstochowa: Dzielnicowa warszawska rb. 4—. Za bib. rb. 4-82.

P. P. S.